Nr. 212. Lwów — Sobota dnia 22 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmann I. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje.

Dziś: św. Maurycego — Joachima. Jutro: św. Tekli P. — Menodory.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 17. Zachód „ „ 5 „ 16.
Długość dnia godzin 11 min. 59. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 17 września.

(=) Kto się teraz uważnie przypatruje społeczeństwu rosyjskiemu, ten z pewnością spostrzeże, że w opinii publicznej następuje jakiś przełom i że różnice między stronnictwami zarysowują się ściślej i wyraźniej, niźli podczas wyborów do pierwszej dumy. Organy prawicy głoszą już, co prawda dość oględnie, zwycięstwo porządku nad przewrotem, który „chwyta się rozpaczliwych zamachów, aby ukryć przegraną na całej linii i bankructwo akcyi, która miała wywołać olbrzymie, a wykonane podług planu ruchy mas.“ Nie należy wszakże poddawać się tym wrażeniom i zapewnieniom. Nikt przewidzieć nie może, kto weźmie górę z chwilą, gdy nastąpi kampania wyborcza i gdy z konieczności rząd będzie musiał przywrócić wolność zgromadzeń, oraz drukowanego i głoszonego z mównic słowa. Na dziś wystarczy przytoczyć fakty, których zestawienie składa się na obraz chwili.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że na odbytych właśnie wyborach do ziemstw w różnych powiatach i guberniach przepadli jaskrawi kandydaci konstytucyjno-demokratyczni (kadeci), dotychczasowi wodzireje działalności samorządu ziemskiego. Przepadł prof. Kuźmin-Karawajew, ks. Lwow, oraz inni przywódcy stronnictwa konstytucyjno - demokratycznego. Tracą także demokraci konstytucyjni sympatye stronnictw lewicy, której organy nie szczędzą zarzutów niedawnemu sprzymierzeńcowi. „Na wędkę obiecanek stronnictwa „wolności ludu“ (kadetów) złapali się—pisze *Narod*—nieliczni tylko robotnicy; w Moskwie jedynie zdołali kadeci uwieść grupę ludzi słabej woli“. Znany z działalności agitacyjnej „Związek włościański“ występuje dziś z całą stanowczością przeciwko demokratom konstytucyjnym, podkreślając z zadowoleniem, że oni nie odważają się już pokazać we wsiach, gdzie uważano ich za przedstawicieli i zwolenników socyalizacyi ziemi. Potwierdza to odbyty niedawno zjazd biura związku włościańskiego, zaznaczając zarazem, że jakkolwiek wśród włościan toczą się rozmowy o przyszłych wyborach, nastrój ich wszędzie niemal, nawet nad Wołgą, jest spokojny.

W dodatku stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne napotyka na trudności w sprawie zwołania wiecu swoich przedstawicieli, tak koniecznego teraz dla zespolenia partyi i obmyślenia programu dalszej działalności stronnictwa. Jest ono dziś rozproszone i niektórzy zapowiadają rozłam pomiędzy jego prawem a lewem skrzydłem. W sprawie zwołania zjazdu ich orędowano przed prezesem ministrów długo i usilnie, ale daremnie. Zamierzyli tedy kadeci odbyć zjazd w Sztokholmie, ale wskutek zabiegów rosyjskiego posła, rząd szwedzki nie zgodził się na to. Teraz więc istnieje zamiar ograniczenia się do zjazdu samych tylko pełnomocników komitetów gubernialnych.

Kiedy tak upadają kadeci, rozkwita działalność stronnictwa „odrodzenia pokojowego“ czyli „odnowieńców“. Zawiązane przez październikowców w łonie dumy, nie zaznaczyło się to stronnictwo w parlamencie niczem, oprócz mów hr. Heydena, ks. Wołkońskiego i p. Stachowicza, występujących zresztą we własnem imieniu i niezawsze nawet głosujących solidarnie. „Październikowcy“ zupełnie się zadowolili prawami konstytucyjnemi, nadanemi ukazem z 30 października r. p. „Odnowieńcy“ przyjmują główne zasady tego ukazu, ale w szczegółach rozszerzają pole reform. A zatem „odnowieńcy“, to lewica „październikowców“, która się od nich odłączyła po zamknięciu dumy. Nowa nazwa nie jest tylko czczym wyrazem, ale rodzajem symbolu i dlatego sprawa ponownego zjednoczenia się „odrodzenia pokojowego“ z „październikowcami“ nie idzie tak gładko jak przypuszczano. Zjednoczenie w końcu nastąpi niewątpliwie; liczny szereg wspólnych komisyj, do których weszli pp. Stachowicz, Guczkow, Polenow, ks. Wołkoński, prof. Migunow, oraz inni przywódcy obu stronnictw, pracuje gorliwie nad ułożeniem programu szczegółowego. Odbędzie się wkrótce wiec „październikowców“ nadwołżańskich, a ci dadzą ton całemu stronnictwu i właśnie popychają je w ramiona „odnowieńców“.

Oba te stronnictwa zgodne są ze sobą w zapatrywaniach na teraźniejszą sytuacyę. Oba utrzymują, że toczy się dziś w Rosyi walka konstytucyi z socyalizmem, nie zaś, jak chcą organy opozycyjne, walka społeczeństwa, spragnionego wolności, z rządem biurokratycznym. Socyalizm — zdaniem tych stronnictw — wyzyskuje ciemnotę mas, oraz powszechną nieświadomość polityczną i dlatego należy dziś poprzeć usiłowania rządu w zakresie polepszenia warunków bytu ludu, następnie zaś skierować wszystkie siły ku uświadomieniu ludności w duchu narodowym i ustaleniu zasad własności i prawa, na którem opiera się ustrój wszystkich państw cywilizowanych. Zgodnie z takiem zapatrywaniem, nie uchylili się „odnowieńcy“ i „październikowcy“ od udziału w komisyach „urządzenia ziemskiego“, to znaczy w tych obywatelsko-czynowniczych komisyach, które rząd tworzy w guberniach dla rozwikłania kwestyi agrarnej. Komitet centralny „październikowców“ zamierza wyzyskać ten udział dla rozpowszechnienia wśród włościan swojego programu agrarnego. I w tym programie widoczna jest wspólność „odnowieńców“ i „październikowców“. Dzielą ich nietyle zasady, co taktyka. „Odnowieńcy“ chcieliby zerwać z tradycyami „październikowców“, którzy zbyt silnie akcentowali swą zgodę z gabinetem Goremykina, a tymczasem p. Guczkow, najwybitniejszy wódz „październikowców“ nie waha się podkreślać swego przywiązania do tych tradycyj. Zaznacza wyraźnie, że podziela poglądy p. Stołypina, wyłuszczone w komunikacie rządowym; że współczuje komunikatowi, obiecującemu ludziom pracy pokojowej „poparcie władzy stanowczej, a zdolnej ochraniać naszą wolność młodocianą“. Posunął się nawet p. Guczkow do twierdzenia, że jakkolwiek ustawa o sądach polowych jest okrutną, okrucieństwo jej wszakże wywołała wojna domowa, a ponieważ zwycięstwo nad ruchem rewolucyjnym jest koniecznością bezwzględną, zatem niech będzie choćby okrucieństwo!

Wynurzenia p. Guczkowa nie mogły preminąć bez echa. Wystąpiła przeciwko nim cała prasa opozycyjna, co miało ten efekt, iż po stronie Guczkowa stanęli inni przywódcy „październikowców“ oraz „odrodzenia pokojowego“, wahający się dotąd pomiędzy rządem a opozycyą.

Gdyby kierunek ku rządowi wziął górę, ujrzelibyśmy zapewne znowu sojusz kadetów z lewicą skrajną. Ta ewentualność dużo daje do myślenia politykom rosyjskim umiarkowanym, którzy raczej pragnęliby przyciągnąć „kadetów“ ku sobie, niźli przyczynić się do popchnięcia ich w objęcia stronnictw skrajnych, zowiących dziś działalność parlamentarną „kadetów“ „nędzną farsą“, zaś odezwę byłych posłów do [illegible]ny z Wyborga — śmieszną komedyą, ponieważ „odmowa płacenia podatków jest absolutnie nieproletaryackiem narzędziem walki. Proletaryat nie może oprzeć się płaceniu podatków bezpośrednich, bo nie jest niemi obciążony, nie może również usunąć się od płacenia podatków pośrednich, ponieważ niepodobna wyrzec się artykułów spożywczych. Ogólny bojkot opodatkowanych artykułów spożywczych jest utopią bezmyślną“. Aby powstrzymać kadetów od ruchu ku lewicy, „odnowieńcy“ chętnieby zrobili im jakieś ustępstwo w swym programie, gdyż chodzi przedewszystkiem o stworzenie silnej większości w przyszłej dumie; ale żeby się sprzymierzyć z kadetami, trzeba stanąć w opozycyi do rządu, z którym stronnicy K. D., nawet najumiarkowańsi, nie chcą mieć nic wspólnego.

Ostatecznie tedy czegóż się można spodziewać? Jak prawdopodobnie wypadną wybory do nowej dumy? — Otóż to jest zagadką. Żadnych horoskopów nie można stawiać. Zgromadzać się nie wolno, prasa zakneblowana, członkowie skrajnych stronnictw w więzieniach, kadeci wzięci w kleszcze. Niechno przed wyborami zwrócona będzie wolność prasy i wolność zgromadzeń, niech znowu te wolności zmienią się w swawolę, a wtedy zobaczymy.

Watykan a Niemcy.

Wybór Niemca na jenerała zakonu Jezuitów, czyli na osobę, która słusznie, czy niesłusznie posądzana jest zawsze o wywieranie dużego wpływu w kołach watykańskich, wywołał spore zaniepokojenie wśród opinii politycznej. Jednego tego faktu byłoby może za mało do rozbudzenia niepokoju, lecz rzeczywiście poprzedza go cały szereg faktów, który zdaje się świadczyć o pewnym zwrocie w dotychczasowej polityce watykańskiej.

Zbyt lekkomyślne byłoby niewątpliwie tłómaczenie wyboru O. Wernza wdzięcznością za zniesienie artykułu II-go ustawy z r. 1872, które z inicyatywy ks. Bülowa otwarło członkom Towarzystwa Jezusowego napowrót wstęp na terytoryum cesarstwa niemieckiego. Raczej trzeba powiedzieć, że decyzya większości jezuickiego „konklawe“ jest konsekwentnym i dużym krokiem w kierunku stopniowego zrywania Kościoła z tradycyą opierania się na szczepach romańskich, z tą tradycyą, która panowała w Watykanie od bardzo dawna. Z drugiej strony ostentacyjna gorliwość cesarza Wihelma II, dążąca do nadania stosunkowi Niemiec do Watykanu cechy już nietylko poprawności, lecz serdeczności, trzykrotne podróże tego monarchy do Rzymu, pielgrzymka do Palestyny, wewnątrz Niemiec zaś tendencya rządu oparcia się na centrum, usunięcie niektórych drażniących uczucia ludności katolickiej zabytków ustawodawczych epoki „Kulturkampfu“: to wszystko razem musiało wpłynąć na zastąpienie dawnej chłodnej rezerwy Kuryi rzymskiej wobec Niemiec naprzód zewnętrzą kurtuazyą, potem — równolegle z postępami antiklerykalnej polityki rządu francuskiego — istotnem zbliżeniem.

Rząd republikański francuski zbiera teraz owoce własnego posiewu. Polityka fanatyzmu bezwyznaniowego i prowokacyi katolików, przez którą Combes paraliżował systematycznie usiłowania ministra Delcasségo, dążące do utrzymania dobrych stosunków z Watykanem w imię najżywotniejszych interesów Francyi, zrobiła swoje. W przededniu wykonania ustawy o rozdziale Kościoła od państwa, gabinet francuski znalazł się w położeniu, w którem dwa są tylko dla niego wyjścia — ustępstwa, albo wywołanie walki religijnej. Kościół francuski skorzystał z usunięcia go po za ramy organizacyi państwowej, aby odrzucić kompromis, który Głowa Kościoła zgodnie z episkopatem Francyi uznaje je za niezgodny z dobrem Kościoła. Wybór nowego jenerała Jezuitów, który zasiadał w komisyi watykańskiej dla spraw nadzwyczajnych i doradzał nieprzyjęcie ustawy separacyjnej przez Kuryę, nie może być dla Francyi ani korzystny, ani miły. Więc też w prasie francuskiej i włoskiej rozległy się głośne objawy niezadowolenia i alarmujące kombinacye natury politycznej.

„Wybór O. Wernza — pisze *Tribuna*, obecnie najbardziej wpływowy dziennik włoski — harmonizuje z przeważającemi dziś w Watykanie ideami. Jezuici chcieli okazać, że są zadowoleni z Niemiec, które ich zakonowi otworzyły swe bramy, kiedy Francya go wypędziła. Wybór więc ten równa się politycznej, wrogiej demonstracyi przeciwko Francyi w tem znaczeniu, że w chwili obecnej, w oczach klerykałów, wszystko, co jest niemieckie, wrogie jest dla Francyi“.

Jeżeli w tym duchu przemawia dziennik włoski, to łatwo sobie wyobrazić, jakie uczucia znalazły wyraz w prasie francuskiej. Prasa ta stwierdza niemal jednomyślnie, że wybór O. Wernza świadczy o porozumieniu się Niemiec ze „skrajnemi żywiołami klerykalizmu“ na szkodę Francyi. Same nagłówki artykułów francuskich są bardzo wymowne. *Matin* roztacza nad swemi telegramami z Rzymu napis wielkiemi czcionkami: „Jezuici będą słuchali Niemca!“ Umiarkowane *Echo de Paris* woła w nagłówku: „Świetny dzień dla Niemiec!“ Wpływ Wilhelma II tryumfuje nad konklawem“ — pisze *Petite République*, a *Journal* głosi: „Niemieckie wpływy biorą coraz bardziej górę w Rzymie“. Na nic nie zda się przypominać, że narodowość jenerała Jezuitów nie ma żadnego znaczenia: zatrwożeni Francuzi nie uwierzą temu.

Rzymski korespondent *Matina* donosi, że O. Wernz napisał niedawno doniosły referat o ustawie separacyjnej i oświadczył się stanowczo za jej odrzuceniem. Dodaje: „Jezuici idą zresztą za innemi wielkiemi zakonami, które dziś wybierają Niemców na swe najwyższe stanowiska, chcąc w ten sposób zjednać sobie łaski i opiekę cesarza Wilhelma“. Medyolański korespondent *Echo de Paris* donosi, że w przekonaniu „wojowniczej partyi katolickiej“, wybór Niemca jest aktem odwetu za antyklerykalizm rządu francuskiego. Z Rzymu zaś piszą do tegoż dziennika, że wybór O. Wernza jest uważany za niezmiernie doniosły hołd, oddany przez delegatów zakonu katolikom niemieckim a za demonstracyę przeciw Francyi. „Nie ulega wątpliwości, że tego właśnie wyboru życzył sobie cesarz Wilhelm“.

Temps pisze: „Można dziś już przewidywać polityczne następstwa zbliżenia się Niemiec do katolicyzmu. Trzeba przyznać, że cesarz Wilhelm zdobywa silną władzę, nietylko nad katolikami własnego państwa, ale nad katolikami całego świata. Ten wybitnie protestancki monarcha, który podaje dłoń sułtanowi w Konstantynopolu i zarazem dostarcza katolickiemu Kościołowi najwyższych dostojników, może w oczach niektórych ludzi wyglądać na wielce dziwną osobistość. Uważne umysły jednak nie mogą nie widzieć, że cesarz utrzymuje w tej paradoksalnej akcyi pierwiastki wyjątkowej władzy politycznej“...

My nie podzielamy jednak rozgoryczenia prasy francuskiej. Wobec dzisiejszego polityczno-religijnego zatargu, niepożądany byłby wybór Francuza. Wybór Niemca nie może być szkodliwy dla Francyi. Ostatni jenerał Jezuitów x. Martin, chociaż Hiszpan, był przecież przeciwnikiem republiki.

Korespondencye.

Wiedeń, 20 września.

(„Duchy“ przed sądem. Kompletna kompromitacya spirytyzmu).

(y). Przed sądem powiatowym dzielnicy Josefstadt rozegrał się wczoraj epilog tragikomedyi, której widownią był warsztat dobrodusznego majstra ślusarskiego Jana Zimmerla, a która przez kilka tygodni gorączkowała w najwyższym stopniu wszystkie zabobonne kumoszki Wiednia i omawiana była szeroko przez wszystkie dzienniki.

Geneza sprawy tej jest następująca: Z początkiem lipca br. gruchnęła po Wiedniu wieść, że w warsztacie ślusarza Jana Zimmerla znajdującym się w suterenach domu przy Lerchenfelderstrasse Nr. 158, dzieją się nadzwyczajne rzeczy: jakieś niewidzialne duchy wyprawiają tam piekielne harce, tłuką się po kątach i rzucają rozmaitymi przedmiotami. Z początku podawano sobie tylko z ust do ust tę wiadomość, wnet jednak przedostała się ona do dzienników brukowych, które też podawały ją swoim czytelnikom w formie jak najbardziej sensacyjnej, dając swoim sążnistym artykułom, dotyczącym tej sprawy tytuły takie, jak „Dom duchów na Lerchenfelderstrasse“, „Kuchnia czarownic“ itp. Następstwem tego było, że tłumy ludzi zaczęły się gromadzić codzień przed owym domem tajemniczym, a biedny ślusarz nie mógł się wprost opędzić przed rozmaitymi spirytystami, okkultystami i innymi wyznawcami nauk „nadprzyrodzonych“, którzy przybywali dowiedzieć się o bliższych szczegółach objawiania się duchów. Slusarz Zimmerl, człowiek nadzwyczaj zabobonny, przyjmował chętnie odwiedzających go i opowiadał im swoje utrapienia. Niepoczciwe duchy bowiem jego wybrały za ofiarę; jakkolwiek w warsztacie pracowało razem z nim trzech terminatorów, to jednak tym ostatnim nic złego nie robiły, a tylko jemu rzucały na głowę to kawałki koksu to śruby, świderki i inne przedmioty żelazne, a zdarzało się często, że jakaś niewidzialna ręka dała mu w plecy lub w bok tęgiego szturchańca. To też miał on na ciele mnóstwo sińców, a raz awanturujący się duch omal mu oka nie wybił, gdyż ugodził go kawałkiem żelaza w twarz tuż poniżej oka. Przytem wszystkie szyby w oknach warsztatu powybijały mu duchy i poobtłukiwały tynk na ścianach. Te harce „duchów“ do rozpaczy już doprowadzały biednego ślusarza, do tego stopnia, że zazwyczaj już przedpołudniem otrzymawszy pierwszy cios, rzucał narzędzia, ubierał się i wychodził na miasto, a warsztat zostawiał na łaskę Opatrzności.

Wśród odwiedzających Zimmerla osób odbywały się długie i ożywione dyskusye. Znalazł się jakiś „uczony“, który całą winę zwalał na tak zwaną „błąkającą się elektryczność“ i w tem, że w sąsiednim domu znajduje się maszyna dynamo-elektryczna upatrywał przyczynowy związek z lataniem koksu i kawałków żelaza w warsztacie Zimmerla. Ogromna większość wszakże upatrywała w tem zjawisko spirytystyczne. Pewien fryzyer, zagorzały zwolennik spirytyzmu, oświadczył pewnego dnia, iż miał sen, w którym mu objawiono, że pod podłogą warsztatu Zimmerla pogrzebany jest od wielu lat człowiek, którego dusza nie ma spokoju i ona to wyprawia te harce. Należy zatem rozkopać grunt pod podłogą, odszukać zwłoki i pochować je na cmentarzu, a wtedy nastanie spokój.

Grono spirytystów, do którego należał także pewien dyrektor fabryki z Badenu, będący członkiem towarzystwa dla „badań psychicznych“ w Londynie, urządziło kilka seansów spirytystycznych w warsztacie Zimmerla celem wybadania, jak się nazywa ów duch czyli w terminologii spirytystycznej owa „inteligencya“ niepokojąca Zimmerla. Do uczestnictwa w tych seansach wzięto także najstarszego terminatora Zimmerla, 18-letniego Jana Rzihę, gdyż miał on być doskonałem medyum spirytystycznem. Rezultaty tych seansów były takie, że z wypukiwania stolika „odszyfrowano“, iż ów duch tajemniczy nazywa się Aleksander. Zresztą nie można było wydobyć żadnej rozumnej odpowiedzi z tego „zagrobowego“ Aleksandra, a raz zapewne w przystępie złego humoru zakomunikował on zebranym spirytystom, że są osłami.

Sześć tygodni trwały te awantury; przez ten czas biedny ślusarz żył w ustawicznem rozdrażnieniu, a co gorsza nie mógł zarabiać, bo skoro tylko duchy rozpoczęły swoją działalność, on rzucał obcęgi i młotek i wychodził z domu.

W dniu 15 sierpnia otrzymał Zimmerl, tudzież jego terminatorzy i mieszkający obok sąsiad wezwanie do policyi, gdyż ktoś nadesłał do prokuratoryi listowne zawiadomienie o tem, co się dzieje w domu przy Lerchenfelderstrasse 158, a prokuratorya odstąpiła ten list przynależnemu komisaryatowi dzielnicy Mariahilf do dalszego urzędowania. W policyi zeznał Zimmerl, że jest najgłębiej przekonany o tem, iż tu jest w grze jakaś nadprzyrodzona siła; sąsiad zaś jego potwierdził, że widział na własne oczy, jak świder leciał w powietrzu, terminatorzy również zeznali, że widzieli, jak coś rzuca rozmaitymi przedmiotami, a najstar-

12)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

W czasie żniw pułkownik prawie cały dzień przepędzał na polu i dopiero o zmroku w towarzystwie Orlaya wracał do domu, a Zuzia z Jędrusiem najczęściej wychodziła naprzeciwko nich do podmiejskiego szpaleru. Wieczory przepędzali razem w ogrodowej altanie pułkownika, przy świecach oszklonych, których światło rzucało fantastyczne desenie na ścianę porośniętą dzikim winogradem.

Zuzia najpierw starannie sama przyrządzała kawę, potem w dużym, białym fartuchu, którym osłaniała swoją sukienkę żałobną, siadała przy Jędrusiu, z przyjemnością wsłuchując się w głęboki jak brzmienie organów głos ojca, i przenosząc wzrok kolejno z ojca na palącego papierosy w milczeniu Orlaya.

Niekiedy milknął i pułkownik, w balsamicznem powietrzu nocnem słychać było tylko ściszone oddaleniem rechotanie żab i brzęk komarów, a dokoła altany latały zielone świetliki nocne. I wtedy zdawało się, że duch nieboszczki, uśmiechnięty jak ona, zasiada między nimi u naczelnego miejsca przy stole, w fotelu, stojącym pustką; dopiero ciche westchnienie córki na nowo pobudzało pułkownika do rozmowy dla rozproszenia smutku.

Pannę Agatę niewiele widywał Orlay; odkąd pułkownikowa przestała zabierać jej czas swoją osobą, ze zdwojoną gorliwością zajęła się znakomita pedagogiczka wykończeniem swojego na wiele tomów obliczonego arcydzieła.

Czas zbierania rzepaku nadszedł i pułkownik, a także sąsiad jego, mieli wszelkie powody do zadowolenia z tegorocznych urodzajów. Teraz nakoniec udało się pułkownikowi wymódz na Orlayu, aby kazał wybelkować rów, który zanieczyszczał otoczenie domu.

Rozpoczęta ta praca była niepospolitem zdarzeniem dla całego miasteczka; miejscowe pismo tygodniowe nie omieszkało pod niebiosa wynosić obywatelską zasługę Orlaya, który w znacznej mierze się przyczyni do podniesienia kultury miasta, i zbliżenia go do typu wielkich środowisk świata, bo „wobec wzrostu wygód i urządzeń, i cudzoziemcy liczniej będą nawiedzali nasze strony“. Simon i Orlay osobiście nadzorowali przy tych — wiekopomnemi mających być robotach.

W początkach września Simon z córką pojechali do Budapesztu na ślub Klarci Simonówny.

Uwielbiana królowa balów stolicy z nagłą decyzyą oddała rękę już niezbyt młodemu adwokatowi, pełniącemu też urząd posła w parlamencie. Człowiek ten dotychczas pędził życie jako dosyć zamożny, ale poza tem nic nie znaczący adwokat, ginący w tłumie innych adwokatów w stolicy; dopiero świeżo pojedynek, zakończony przypadkiem tylko śmiercią jego przeciwnika, uczynił go bohaterem dnia i wyniósł po nad innych, pospolitych śmiertelników. Pojedynek ten podziałał na niego w ten sposób, jak podcięcie języka na sójkę; nagle sam poczuł, że ma głos i przemówił, a nadto zaczął uczuwać potrzebę, aby i inni o nim mówili. On, dotychczas nieznany i przez wielu traktowany z góry, naraz uzyskał przyjaciół i mandat poselski, wreszcie kwalifikacye i odwagę do oświadczenia się o rękę Klarci.

Orlay, któremu się także nagromadziło interesów do załatwienia w Budapeszcie, pojechał tam razem z Simonem i Zuzią. Pułkownik i córka jego, z powodu żałoby, nie brali udziału w uczcie weselnej, która miała miejsce po ślubie, tylko w kościele złożywszy życzenia młodej parze, zeszli się z sąsiadem na ulicy Następcy Tronu. Przeszedłszy się ze dwa razy tam i napowrót po południowym corso, razem udali się na obiad do kasyna. Po obiedzie załatwiali sprawunki, pułkownik byłby chętnie obrabował sklepy ze wszystkiego co najpiękniejsze dla Zuzi, i wsiedli na statek wieczorny, aby powrócić do Kollövaru.

Zuzia, z sukienką miotaną wiatrem, długo stała na dziobie statku, patrząc za niknącą w oddali stolicą, z kopułami, wieżami, mostami, otuloną w obłok kurzu i świetlisty krąg łuny od gazu i elektrycznych lampionów. Statek płynął cicho, noc była pogodna.

Pułkownik odetchnął głęboko.

— Chwała Bogu, że już wracamy do domu!

Nie znosił dużych miast. Zuzia jednak miała inny gust niż ojciec.

— Daremna rzecz! — westchnęła — zawsze Budapeszt...

— A ja cóż mam powiedzieć o sobie? — pomyślał w duchu Orlay. — Jeszcze w zeszłym roku o tej porze myślałem, że w ustroniu wiejskiem zidyocieję na nic, a dzisiaj... co tu przeczyć? ledwie mogłem się doczekać końca dnia, spędzonego w Peszcie!

V.

Zuzia zapukała do okna w dworku Orlaya. Już od sześciu miesięcy, odkąd straciła matkę, nie bywała wcale po tamtej stronie miasteczka, to też niekłamanem zdziwieniem przejęły ją zmiany, jakie przez ten czas nastały w posiadłości jej przyjaciela.

— Jakiż ładny i miły dworek uczyniłeś pan z tego dzikiego kopca kamiennego! Wyznam panu, że gdy byłam dzieckiem, bałam się zawsze przechodzić tędy, wyobrażałam sobie, iż w ponurem tem domostwie straszne jakieś musiały się dziać rzeczy. Teraz przeciwnie: wygląda tak miło, prawie, że się uśmiecha do ludzi! Ciekawa też jestem i ogrodu.

— Niechże pani raczy przejść się i zobaczyć!

— I owszem, lecz kiedy indziej... z ojczulkiem. Ale wiesz pan, co mnie tu sprowadza? Nie odgadłbyś pan nigdy. Gość do nas przyjeżdża: paryżanin sławny, Janesi Réfalvy!

Mówiąc, pokazywała list, odebrany dzisiaj.

— Ten malarz?

— Tak jest. Przybywa dziś wieczór. Gdybyśmy wczoraj byli o tem wiedzieli, bylibyśmy poczekali na niego w Budapeszcie... A tak, to doprawdy sama nie wiem, jak zrobić... Ojciec od rana jest na polu — wprawdzie posłałam do niego człowieka z zawiadomieniem, zawsze jednak pytanie, czy zdąży jednak powrócić dość wcześnie. Jeżeli nie powróci, to chyba pana będę prosiła, ażebyś nas zawiózł, pannę Agatę i mnie do przystani statku parowego. Dobrze? Ale i wózek pod rzeczy potrzebny...

— Na długo przyjeżdża?

— Pisze, że na miesiąc, albo na dwa miesiące.

Orlay przyrzekł zastosować się do życzenia Zuzi, i odprowadził ją do domu. Po drodze Zuzia rozmawiała ciągle o malarzu.

— Przygotowałam dla niego pokój od ogrodu, ale nie mam pojęcia, gdzie będzie malował. Jak pan myśli, czy gabinet [illegible] do malowania?

Przed wieczorem, właśnie w chwili, gdy panie zamierzały wysłać po powóz Orlaya, powrócił z pola pułkownik. Z biczem w ręku przeczytał list.

— Zdaje się, że młody panicz spędzał tu [illegible] życie wielkomiejskie. Ta dzisiejsza młodzież — to jak kieliszki na zbyt cienkich nóżkach: odrazu traci równowagę, nawet przyjemności [illegible]. Łamie sobie głowę [illegible] w Paryżu [illegible] nie mamy w naszej spiżarni...

[illegible] Orlaya.

— Jazda!

(Ciąg dalszy nastąpi).

szy z nich Rziha zapewniał, że i jego kilka razy duch tak uderzył, iż go aż żebra bolą.

Tymczasem zbliżała się chwila zdemaskowania swawolnych duchów. Oto reporter jednego z dzienników tutejszych Wegmann, tudzież kuzyn Zimmerla, słuchacz filozofii Dozel, przez kilka dni wysiadywali w warsztacie od rana do wieczora i pewnego razu spostrzegli, że terminator Rziha stojący w ciemnym kącie rzucił kawałkiem żelaza po za własne plecy tak zręcznie, że nawet osoba tuż przy nim stojąca nie byłaby tego spostrzegła.

Nie mówiąc nic nikomu o swem spostrzeżeniu, udali się do policyi i prosili o danie im do pomocy sprytnego ajenta. Dano im takiego, który w owej dzielnicy wcale nie był znany, i on nazajutrz udał się w towarzystwie Wegmanna i Dosela do warsztatu Zimmerla. Zaledwie usiedli przy oknie, niewidzialna siła wzięła sobie ajenta policyjnego za cel i rzuciła mu pędzel na głowę. Niezrażony tem ajent siedział dalej i wraz z swymi dwoma towarzyszami nie spuszczał z oka terminatorów. Naraz poskoczył do stojącego przy kole rozpędowem motoru Rzihy, schwycił go za rękę, w której znajdował się garnuszek, którym on zapewne chciał rzucić, i zawołał: „Aha! Jest duch“, poczem bezzwłocznie zaprowadził zarówno Rzihę jak i dwóch innych terminatorów do policyi.

Wczoraj stawali oni przed sądem, oskarżeni o złośliwe uszkodzenie cudzej własności i wykroczenie przeciw bezpieczeństwu zdrowia. Ze względu na młody wiek oskarżonych skazał sędzia tylko najstarszego Rzihę na 3 korony grzywny, ewentualnie 12 godzin aresztu, a obu innych uwolnił. Rozumie się samo przez się, że od chwili aresztowania swawolnych łobuzów przestały duchy wyprawiać harce, a poczciwy ślusarz ma spokój i może znów pracować.

List pasterski biskupów francuskich.

(Telegram).

Paryż. *Figaro* ogłasza list pasterski episkopatu francuskiego, który w przyszłą niedzielę ma być odczytany we wszystkich kościołach. List pasterski wywodzi, że Ojciec św. nie mógł uznać ustawy separacyjnej bez przyczynienia się do narażenia najżywotniejszych interesów Kościoła. List pasterski protestuje przeciwko twierdzeniu, rozszerzanemu przez prasę wrogą Kościołowi, jakoby Ojciec św. i episkopat odrzucali ustawę separacyjną z powodu nienawiści do Republiki.

W sprawie tworzenia związków wyznaniowych, do czego chce dążyć rząd francuski, spodziewając się sprowadzić przez to rozłam wśród katolików francuskich, zajmuje list pasterski bardzo zdecydowane stanowisko i oświadcza, że gdyby ktoś wbrew woli Ojca św. usiłował tworzyć związki wyznaniowe, to byłyby one tylko z nazwy katolickiemi, bo żaden katolik pod żadnym pretekstem do nich nie wstąpi.

List pasterski kończy się słowami: Chcemy się spodziewać, że Francyi oszczędzona będzie walka religijna. Katolicy żądają tylko, aby im nie narzucano ustroju, nie godzącego się z ich sumieniem. Stosowne wskazówki w sprawie organizacyi Kościoła otrzymają katolicy francuscy we właściwym czasie.

Dzienniki radykalne objawiają ogromne wzburzenie z powodu energicznego i pełnego powagi tonu, w jakim jest zredagowany list pasterski episkopatu francuskiego. Zarzucają one z perfidyą biskupom francuskim, że chcą rozbudzić agitacyę i doprowadzić do rozdwojenia w narodzie, które może wyjść na korzyść wrogów Francyi. Posłuszeństwo, jakie cały kler okazał decyzyi Ojca św., szczególnie rozdrażnia żywioły radykalne, tak, że nie szczędzą obelg skierowanych w stronę Watykanu i duchowieństwa.

Prasa katolicka nie zabrała dotychczas głosu, bo czeka na ogłoszenie autentycznego tekstu w kościołach, wychodząc z założenia, że w brzmieniu, ogłoszonem w *Figarze* mogły się zakraść — świadomie lub nieświadomie — jakieś błędy.

Balonem do bieguna.

(Interwiew na 80° półn. szerokości.)

Nazwisko Wellmana, dziennikarza amerykańskiego, który postanowił balonem do kierowania dostać się do bieguna północnego, znane dziś jest całemu światu. Od roku dopiero krząta się on około swego projektu, a obecnie dotarł ze swym balonem już do najbardziej wysuniętej na północ części Szpicbergu. Urządził on na wysepce zwanej „duńską“ nad brzegiem zatoki Virgo rodzaj olbrzymiej szopy i stamtąd telegrafuje do Hammerfestu w Norwegii wiadomości o postępach swego przedsięwzięcia, które podobno zamierza odroczyć do przyszłego lata.

Wykonanie takiego projektu równa się wyekspensowaniu olbrzymiego zasobu energii, a człowiek, który się tego podjął, tem samem już zasługuje na szacunek i sympatyę wszystkich ludzi, ceniących inicyatywę i silną wolę.

Ten wzgląd, jakoteż fakt, że dwa największe towarzystwa żeglugi w Norwegii urządziły regularne połączenie parowcami z Szpicbergiem, skłoniły jednego z dziennikarzy francuskich do odwiedzenia Wellmana w jego obozowisku i uzyskania interwiewu, jakiego nie zapisały dotąd dzieje dziennikarstwa, bo odbytego powyżej 80° szerokości północnej. Oto jak dziennikarz ów opisuje tę wyprawę:

„Po cudownej przejażdżce poprzez fiordy północnej Norwegii i zatoki Szpicbergu przybyliśmy do przystani zatoki Virgo, na północnej kończynie Szpicbergu. Pogoda sprzyja; słońce, niezasłonięte przez chmury, a od kilku dni wcale nie zachodzące, podniosło temperaturę do + 6° C. Oto lato polarne w całej swej piękności!

„Podczas gdy podziwiamy tę wspaniałą przyrodę, statek okrąża ostry przylądek i naraz ukazuje się nam na tle półkola gór olbrzymia szopa, w której znajduje się balon. O kilka metrów dalej widać krzyż, wzniesiony na pamiątkę Andréego, śmiałego, lecz nieszczęśliwego poprzednika Wellmana. (Andrée wzniósł sie balonem z zatoki Virgo d. 11 lipca 1897 r. *Przyp. Red.*)

„Łódką kilku z nas, wraz z pocztą, przybija do brzegu. Okręt nasz na powitanie lądu wystrzelił z armaty; na odgłos strzału ludzie powychodzili z baraków naokoło szopy i przybiegli do pomostu: są to członkowie ekspedycyi. Dowiedziawszy się o celu mej wizyty, ofiarowują się pokazać nam urządzenia aż do najdrobniejszych szczegółów, zanim Wellman przeczyta gazetę. Pod wodzą Hervieu'go, aeronauty francuskiego, który poprowadzi balon, oglądamy szopę, tkaninę balonu, motor, łódkę, sanki automobilowe i wreszcie docieramy do piramid, ustawionych z konserw i do girland z szynek, zdobiących westybul domku mieszkalnego, gdy dają mi znać, że Wellman na mnie czeka.

Wchodzę do rodzaju hali, tworzącej środek drewnianego domu. Wellman, który siedział przy maszynie do pisania, wstaje, podchodzi do mnie i wyciąga rękę.

Jest to człowiek słusznego wzrostu, o twarzy zimnej, ale energicznej; włosy i wąs szpakowate, ale wzrok zadziwiająco żywy; chwilami zapala się, jak głownia, chociaż nic nie drgnie w obliczu.

Po wstępnem przywitaniu, widząc, że oczy moje skierowują się ku istnym górom blachy białej, symetrycznie wznoszącym się wzdłuż ścian, powiada Wellman:

— Podziwiasz pan z pewnością tę dekoracyę w stylu modernistycznym?

— Głównie uderza mnie porządek w najdrobniejszym szczególe pańskich przygotowań.

— Proszę nie żartować! Widzi pan, żeśmy się spóźnili. Balon, który robiono w Paryżu, powinien był przybyć 20 maja, a dostaliśmy go dopiero 30 czerwca. Musiałem wyprawę całą podzielić na dwie części: pierwsza pojechała okrętem „Frithiof“ i przybyła do zatoki Virgo 21 czerwca; wówczas śnieg pokrywał jeszcze cały Szpicberg warstwą dwumetrową; trzeba więc było oczyścić teren przed rozpoczęciem robót konstrukcyjnych. Druga grupa pod moją wodzą przybyła tu z balonem dopiero z końcem lipca. Przez 20 dni ostatnich (interwiew odbył się 20 sierpnia *P. R.*) pracowano gorączkowo nad zmontowaniem przyrządów i nad skonstruowaniem rozmaitych części motoru.

— Nie obawia się pan nadmiaru trudności z powodu, że te prace trzeba wykonywać daleko od miejsca fabrykacyi przyrządów?

— Wolałbym oczywiście załatwić się z tem w Paryżu, ale musiałem koniecznie przybyć jak najrychlej na Spicberg, gdyż piękna pora roku trwa tu bardzo krótko, dlatego chciałem zyskać na czasie i zdecydowałem się przywieść tu aparat niezmontowany i na miejscu dokonać potrzebnych robót.

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że towarzyszami ekspedycyi Wellmana są major Hersey, Hervieu, mechanik Colardeau, Luventaal, inżynier szwajcarski, dalej doktor Fowler, inżynier norweski Roeder, specyalista do telegrafowania bez drutu Smith, wreszcie dwunastu robotników i 16 ludzi z załogi „Frithiofa“; nadto trzydziestu kilku ludzi, których potrzeba Wellmanowi do robót około konstrukcyi i montowania balonu, oraz do prób z balonem na uwięzi.

Co do terminu wzlotu balonu, Wellman takie dał wyjaśnienie: Próby z motorem ukończone będą z końcem sierpnia. Następnie Hervieu zużyje 8 dni na napełnienie balonu i przygotowanie go do pierwszego wzlotu, potem gruntownie wypróbujemy balon i część mechaniczną; jeżeli będziemy mieli w tej mierze jakieś zawody lub niepewności, lub też jeżeli pogoda i wiatr nie będą nam sprzyjały, wrócimy do Europy, by zaczekać przyszłego sezonu, dowiedziawszy się przynajmniej, jak się należy wziąć do rzeczy. Natomiast jeżeli wszystko pójdzie dobrze, jeśli pogoda będzie tak piękna jak dziś, jeśli wiatr powieje z południa, to... o, to pojedziemy.

„Zdanie to Wellman wypowiedział do końca tym samym tonem spokojnym i zimnym, tak odbijającym dziwnie od rezolutnego wyrazu jego twarzy, i od błysków w jego wzroku. Bezwątpienia Wellman jest jednym z tych, których oczarowała zagadka bieguna, jednym z tych śmiałków, którzy poświęcili jej życie; ale w wykonaniu swego fantastycznego projektu żadna część nie będzie pozostawiona przypadkowi nieznanemu. Nansen był dotychczas najlepszym przykładem tego, czego może dokazać odwaga w parze z zimnym rozsądkiem; Wellman zdaje się należeć do tego samego typu. A jednak, gdy wyrzekł to proste słowo „pojedziemy“, zaległo milczenie; przywodzimy sobie na myśl obaj okropne możliwości, jakie wyraz ten w sobie zawiera: wzlot i jazda ponad wiecznem polem lodowem, najrozmaitsze wypadki, jakie wydarzać się mogą przyrządowi tak kruchemu, jak balon, wreszcie może konieczność przezimowania, mróz, głód, a może... Ale Wellman niebawem odzywa się swoim głosem spokojnym i wibrującym: Jestem przekonany, tak samo zresztą, jak i moi towarzysze, że przedsięwzięcie moje powiedzie się najpóźniej w roku przyszłym. Tak sądzą też wszyscy, których zdanie ma jakąkolwiek wartość. Nansen sam, z którym widziałem się w Chrystianii, zdawał się być zachwycony moim projektem; wierz mi pan, jest to jedyne możliwe rozwiązanie sprawy, bo pozwala uniknąć skał lodowych, które wedle Nansena otaczają okolicę bieguna, oraz unieść z sobą znaczną ilość materyałów do badań, ratunku i zaopatrzenia, jakich wymaga ta wyprawa.

— Jakżeż pan wpadłeś na ten tak prosty (przynajmniej w teoryi) sposób rozwiązania problematu polarnego?

— Jakkolwiek jestem dziennikarzem, zawsze pociągały mnie okolice północy i odbyłem już trzy wyprawy, z tego dwie z przezimowaniem. Na ostatnich wyścigach postępy automobilizmu poddały mi myśl sanek motorowych, któremi możnaby łatwiej, niż przy pomocy psów, przebyć pola lodowe. Udałem się do Paryża, do tego ogniska automobilizmu, aby tam skonstruować sanie; przybyłem tam w chwili doświadczeń Santos-Dumonta. Gdym widział, jak on okrążał wieżę Eiffel, przyszła mi myśl zużytkowania tego cudownego wynalazku w celu odkrycia bieguna. Jednakże balon Santosa był przyrządem bardzo wątłym, więc nie sądziłem, że tak rychło uda mi się zrealizować mój zamiar. Próby Lebaudy'ego zachęciły mnie do działania. Przedstawiłem mój plan dyrektorom *Chicago Record Herald'a* dnia 25 grudnia 1905, a 1 stycznia miałem pełnomocnictwo, 15-ego byłem w Paryżu, kupiłem od Godarda jego projekt balonu do kierowania i... oto wszystko.

Co się tyczy sań swoich, Wellmann dał takie wyjaśnienie: Są one obecnie dla niego tylko pomocą na wypadek utraty balonu. Wprawdzie Nansen znalazł przed sobą wysokie liczne skaliska, które nie pozwalają na użycie sań, ale nikt nie wie, czy tak samo jest wszędzie, a szanse użycia sań warte tego, by obciążyć balon jeszcze 300 kilogramami ich wagi.

W dalszym ciągu rozmowy zbijał Wellman niektóre zarzuty, jakie czynią inni podróżni jego projektowi. I tak zapewniał, że wiatr w okolicach arktycznych jest bardzo regularny i zachowuje przez kilka dni z rzędu ten sam kierunek. Nadto w lecie jest bardzo słaby. Co się tyczy obawy, że balon i jego rozmaite części pokryją się w atmosferze okolicy biegunowej grubą i ciężką powłoką lodową, skutkiem zgęszczenia się wilgoci, jaka unosi się w powietrzu, to Wellman chce temu niebezpieczeństwu zapobiedz w ten sposób, że nie wzniesie się nigdy powyżej 100 metrów. Zresztą proces ów odbywa się bardzo powoli, a Wellman liczy, że przybędzie do celu w ciągu 24 godzin; od zatoki Virgo do bieguna odległość wynosi tylko 10 stopni i kilka minut (geograficznych).

— Co zamierza pan uczynić — zapytał interwiewujący — gdy okoliczności pozwolą panu przybyć do bieguna.

— Będę roztropnym, niezmiernie roztropnym. Gdy będzie niebezpiecznie wylądować, będę unosił się tak długo, jak trzeba będzie dla poczynienia ważnych obserwacyi naukowych, ale gdy będzie możliwość zstąpienia na grunt, zatkniemy chorągwie amerykańską i francuską na biegunie i poczynimy wszelkie możliwe doświadczenia.

— Zresztą — rzekł w końcu Wellmann — nigdy nie można wszystkiego przewidzieć, i trzeba spuścić się na swoją zimną krew i energię, oraz dzielność i odwagę współtowarzyszy. Sądzę, że na te czynniki mogę liczyć. Major Hersey, to wcielona odwaga flegmatyczna; Hervieu i Colardeau, są to dwaj Francuzi, odznaczający się całym polotem ducha i zapałem swej rasy. My czterej zespoliliśmy naszą odwagę, roztropność i odporność moralną, t. zn. razem, wolę, a to jest trzeci motor, wart z pewnością tych dwóch, które ma balon, gdy „nieznane“ się ukaże.

* * *

Wieczorem statek, którym przybył dziennikarz francuski, opuścił zatokę Virgo i udał się na poszukiwanie ławic lodowych na pełnem morzu Lodowatem. Na pokładzie tego statku był też major Hersey, który pragnął widzieć przyszły teren śmiałego przedsięwzięcia. Łagodność tego lata północnego odsunęła znacznie na północ pole lodowe i znaleźliśmy je dopiero o godz. 3 nad ranem, po ośmiogodzinnej jeździe pełną parą.

Jest to widok niezapomniany: kobierzec błękitnawy i ruchomy, który niekiedy w pobliżu brzegu nabrzmiewa i przepuszcza olbrzymie fale ciężkie i ciemne. Jak okiem sięgnąć roztacza się pole lodowe, puste, białe, najeżone wszędzie kolosalnemi bryłami, tworzącemi wieczystą przeszkodę w podróży do bieguna.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi reformy wyborczej, w dyskusyi nad § 11 zabrał głos minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth i oświadczył się przeciw wnioskowi o układaniu list wyborczych według ulic i domów, oraz przeciw wszelkim innym wnioskom, uczynionym w ciągu dyskusyi.

P. Adler poparł wniosek p. Voglera. P. Gessmann przemawiał przeciw temu wnioskowi.

P. Herold wnosi, aby do słów: „ułożenie list wyborczych w alfabetycznym porządku“ dodano słowa: wraz z oznaczeniem zatrudnienia wyborcy i jego pomieszkania.

W głosowaniu przyjęto § 11 z dodatkiem p. Herolda i poprawką Voglera co do ciągłej ewidencyi list wyborczych.

Posłowie Adler i Vogler swoje nieprzyjęte wnioski zgłosili jako votum mniejszości komisyi.

Przystąpiono do obrad nad § 12 dotyczącym postanowień co do wykładania list i reklamacyj.

P. Vogler wnosi, aby w miastach liczących ponad 20.000 mieszkańców, rozwieszano w każdym domu listy mieszkających w tym domu wyborców.

Minister dr. Bienerth przemawia przeciw temu ze względu na wielkie koszta z tem połączone.

W głosowaniu § 12 przyjęto bez zmiany.

Przystąpiono do wyboru subkomitetu dla wniosku p. Starzyńskiego. P. Tollinger wnosi, aby liczbę członków subkomitetu powiększono z 9 na 10. Uchwalono i do subkomitetu wybrano pp.: Kienmanna, Voglera, Herolda (wszechniemca), Gessmanna, Tollingera, Grabmayra, Starzyńskiego, Seiferta, Zazvorkę i Szustersziсa.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś przedpołudniem.

Po posiedzeniu ukonstytuował się subkomitet, wybierając przewodniczącym p. Grabmayra.

Wypadki w ziemiach polskich.

Łódź. We wtorek o godz. 9-tej wieczorem policya wraz z wojskiem z rozporządzenia żandarmeryi, otoczyła dom przy ul. Sosnowej. Część policyi i wojska weszła do lokalu, gdzie zgromadziło się 56 osób. Wszystkich natychmiast poddano rewizyi i aresztowano. Aresztowanych 37 mężczyzn i 19 kobiet, należących do sfery roboczej i rzemieślniczej, przeprowadzono pod silną eskortą do więzienia.

Siedlce. Jak urzędowo stwierdzono, z 206 sklepów, położonych przy ul. Marszałkowskiej, Pięknej i Alejach, zdemolowano podczas ostatnich rozruchów 41, a 5 spalono; zaś w bocznych ulicach zdemolowano 6 kramów.

Gen. gubernator wydał rozkaz, aby mieszkańcy obchodzili straże na 10 kroków i na wezwanie posterunków lub patroli pokazywali legitymacye.

Z powodu nastania spokoju, sklepy mogą być otwarte do godz. 10 wieczorem.

Warszawa. Rabinat warszawski wydał odezwę do współwyznawców, nawołującą ze względu na bezpieczeństwo do kończenia wszystkich nabożeństw i uroczystości religijnych podczas świąt nadchodzących nie później jak o godzinie 8-mej wieczorem, zalecając kobietom odbywanie modłów po domach. Ze względu na tragiczne wypadki na ulicach miasta, zarząd gminy izraelickiej na naradzie, odbytej z całym rabinatem gminnem, uprosił rabinów, aby w uzupełnieniu powyższej odezwy oznajmił każdy w swojej synagodze, że pobożni są proszeni o odbywanie modlitwy przedwieczornej „Mincha“ wyłącznie w domu, oraz zaniechanie w roku bieżącym obrzędu „Taszlych“, związanego ze spacerem gromadnym. Komitet synagogi na Tłomackiem postanowił, aby wskutek obecnych warunków, podczas nabożeństw wieczornych w nadchodzące święta Nowego Roku i Dnia Odpustu (Jom-kippur) galerye były zamknięte. Nadto prosi komitet, aby podczas nabożeństw nie gromadzono się na placyku przed synagogą, ani w westybulach.

Wilno. Aresztowano 11 osób, które podżegały do strejku tramwajowego.

Kijów. W więziennym baraku szpitalnym odkryto podkop, zrobiony przez aresztantów kryminalnych. Aresztanci wykopali tunel długości 13 łokci, a pozostawało im jeszcze 15.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W ciągu ostatniego tygodnia kupił bank włościański na parcelacyę 37 majątków w dwunastu guberniach, ogólnego obszaru 32.980 dziesięcin. (Dziesięcina równa się 1·71 morga. *Przyp. Red. Przeglądu*). Oceniono te majątki na 5,437.652 rubli, bank dał 4,477.700 rubli. Ogółem od 16 listopada r. p. sprzedała szlachta bankowi włościańskiemu 1.470 majątków ogólnego obszaru 1,960.731 dziesięcin za sumę rubli 246,785.393. Oprócz tego w ostatnim tygodniu bank włościański wydał pożyczek pod zastaw 57 majątków, nabytych przez włościan, ogólnego obszaru 6,535 dziesięcin. W skutek rozruchów agrarnych tak się popsuł finansowy stan wielkich ziemian, że od 15 września r. p. do 15 września r. b. Bank szlachecki wydał 2.993 pożyczek pod zastaw 524.333 dziesięcin. Cena szacunkowa tej ziemi była 68,819.788 rubli, a pożyczka wydana 53,296,704 rubli.

Moskwa. W mieście Klin wpadło do mieszkania aptekarza Natisona, liczącego lat 90, kilku bandytów, uderzyło go żelazem w głowę i zabrało mu 5.000 rubli.

We wsi Siemionowskiej, w powiecie sierpuchowskim, podpalono budynki leśnictwa ks. Orłowa-Dawydowa. Narzędzia ogniowe zepsuto, lecz pożar zdołano ugasić.

Odessa. Kilku robotników napadło na dwóch ajentów wydziału śledczego; jednego pobili, a drugi zdołał strzelić i zranił dwóch robotników, z których jednego dość ciężko. Aresztowano trzech pozostałych i oddano pod sąd polowy.

Orzeł. Włościanie ze wsi Obrazcowej zniszczyli w majątku Naryszkina zasiew koniczyny i plantacye, poczem usiłowali zburzyć folwark, lecz zostali rozproszeni przez komisarza policyjnego, przybyłego z kozakami.

Tyflis. Z powodu dążenia duchowieństwa gruzińskiego do całkowitej autonomii Kościoła gruzińskiego, odbywają się narady duchowieństwa rosyjskiego o organizowanie czysto rosyjskich parafij.

Ryga. W ostatnich dniach dokonano wielu ważnych aresztowań i rewizyj domowych, przyczem uwięziono 54 członków komitetu związku łotewskiego i organizatorów zbrojnych band. U tych ostatnich znaleziono bomby, materyały wybuchowe, 115 blankietów paszportowych, pieczątki, liczne ważne pisma i 6 worów pism rewolucyjnych.

Petersburg. Aresztowano korespondenta włoskiego pisma socyalistycznego *Avanti*. Na interwencyę ambasadora włoskiego władze rosyjskie odmówiły wypuszczenia na wolność aresztowanego, twierdząc, że brał czynny udział w spisku na życie cara.

Odessa. Komendant floty czarnomorskiej admirał Skrydłow otrzymał od wojskowej organizacyi bojowej list, w którym udzielono mu rady, ażeby jak najrychlej opuścił Sebastopol, ponieważ jeszcze we wrześniu dziać się tu będą rzeczy, które zmuszą go do wystąpienia przeciwko wojsku i marynarce.

Berlin. Przełożeństwo gminy żydowskiej w Berlinie wysłało depeszę do kanclerza ks. Bülowa z prośbą, aby żydom niemieckim w Rosyi zapewnił opiekę wobec pogromów.

Z izby sądowej.

Lwów 21 września.

(Niezwykle łagodny wyrok.)

Wczoraj przed ławą przysięgłych w tutejszym trybunale karnym stanął robotnik masarski niejaki Mulik, oskarżony o zbrodnię zabójstwa śp. Stanisława Jankowskiego, kierownika warsztatów masarskich firmy Józefa Jankowskiego. Było to — jak zapewne przypomną sobie nasi czytelnicy, znający zdarzenie z doniesień kronikarskich — przed siedmioma tygodniami. Śp. Jankowski z powodu jakiegoś przewinienia ostro napomniał zajętego w masarni robotnika Dreksłera. Dreksler odpowiedział mu hardo, a wtedy śp. Jankowski uderzył go. Dreskler uskarżał się przed swoimi kolegami; jeden z nich, a mianowicie Mulik, rzekł, pocieszając go:

— Czekaj ty, ja mu zrobię „puk“!

Tego samego jeszcze dnia Dreskler znów coś zbroił i śp. Jankowski musiał go surowo napomnieć. Dreksler odpowiedział mu wyzywająco:

— A może pan znowu będzie bił?!

Jankowski uderzył go w twarz. Stojący tuż obok Mulik przyskoczył do niego i wymierzył mu policzek. Jankowski chciał mu oddać. Lecz Mulik nożem, który miał w ręku, pchnął go dwa razy w ramię, a trzeci raz w brzuch.

Rana była głęboka; nóż rozciął trzewia. Jankowski po trzech dniach wielkich cierpień zmarł.

Na rozprawie wczorajszej świadkowie zeznali, że śp. Jankowski był bardzo surowy dla robotników i dlatego był przez nich znienawidzony. — Sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie, dotyczące zabójstwa, lecz orzekli zarazem, iż Mulik zabił Jankowskiego w obronie własnej. Wobec takiego werdyktu trybunał skazał Mulika tylko za przekroczenie granicy dozwolonej obrony osobistej na 5 miesięcy zwykłego aresztu.

Ta łagodność sędziów przysięgłych jest bezprzykładną.

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Mianowania. Cesarz zamianował radzców wyższego sądu krajowego przy trybunałach I instancyi: Karola d'Abancourta we Lwowie, Józefa Szymonowicza w Stanisławowie i Emila Stiebra w Samborze, radzcami wyższego sądu we Lwowie.

Odznaczenia. Cesarz nadał sekretarzowi Izby handlowej i przemysłowej w Brodach, drowi Stanisławowi Rittlowi, tytuł radzcy cesarskiego. Dalej Cesarz nadał prowadzącemu księgi gruntowe w sądzie obwodowym w Złoczowie, Janowi Kotelskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł dyrektora ksiąg gruntowych.

Cercle arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Południowo-słowiańskie dzienniki, opisując rozmowy arcyksięcia następcy tronu z obywatelami podczas teraźniejszego pobytu w Dalmacyi na manewrach morskich, podają, że arcyksiążę rozmawiał z posłami sejmowymi wszystkich narodowości po niemiecku. Ogólną uwagę zwróciło to, że także z posłami włoskimi mówił po niemiecku, chociaż doskonale włada językiem włoskim. P. Biankini podczas rozmowy rzekł, iż najchętniej mówi po chorwacku. Na to odpowiedział mu arcyksiążę, że język chorwacki jest bardzo pięknym językiem, ale mówił dalej po niemiecku. W rozmowie z posłem Spinczicem, rzekł arcyksiążę, iż bardzo żałuje, że nie może z nim mówić po serbsku, ale, dodał, w państwie naszem jest tyle języków, że życiaby nie starczyło, aby się wszystkich nauczyć.

Deputacya robotników kolejowych u ministra Derschatty. Do krakowskiego organu socyalistów donoszą z Nowego Sącza, że „minister kolei w przejeździe z Czerniowiec do Wiednia przyjął tam na audyencyi robotników kolejowych: Chojnickiego, Malika i Wajdlińskiego, których wezwał do siebie telegraficznie. Minister przyjął tych robotników bardzo życzliwie. Deputacya przedstawiła ministrowi żądania kolejarzy krakowskich, a on oświadczył jej, że sprawa skrócenia czasu pracy w warsztatach kolejowych musi przejść przez parlament, tak samo też podwyższenie kwaterowego, które musi wywołać zwiększenie budżetu. Co się tyczy stabilizowania prowizorycznych robotników, to obecny ich etat w liczbie 40.000 nie może być zwiększony, minister atoli będzie się starał o jego powiększenie. Co się tyczy automatycznego awansu to sprawa ta w przeciągu dwóch lat będzie uregulowaną. Następnie minister pożegnał się bardzo przyjaźnie z robotnikami“.

Doniesienie to owego pisma krakowskiego, które w dzisiejszych rannych depeszach zakomunikowało biuro korespondencyjne, wymaga wyjaśnień. Oto dlaczego minister wezwał owych robotników do siebie aż telegraficznie: Wedle relacyj pism socyalistycznych i krakowskiej *Nowej Reformy*, sprawa przedstawia się następująco: Owi trzej robotnicy, do niedawna zajęci w krakowskich warstatach kolejowych, stanowią prezydyum Związku robotników kolejowych i jako reprezentanci tego Związku podczas pobytu w Krakowie ministra Derschatty chcieli się udać do niego na audyencyę. Zgłosić się do owej audyencyi musieli oczywiście w drodze urzędowej, to jest przez prezydyum przełożonej swojej dyrekcyi kolejowej w Krakowie. Gdy zgłosili się, zapytać ich miał dyr. Horoszkiewicz, jakie życzenia chcą wyrazić przed ministrem na audyencyi. Delegaci robotników oświadczyli, iż chcą się uskarżyć na to, że przy awansach pomija się wielu robotników i postępuje z nimi niesprawiedliwie. Na to miał. dyr. Horoszkiewicz — jak utrzymują owe pisma — odpowiedzieć delegatom robotników, że to jest nieprawdą. A ponieważ nie mógł im odmówić dopuszczenia na audyencyę, zaś chciał przeszkodzić wyrażeniu tej skargi przed ministrem, więc natychmiast przeniósł wszystkich trzech delegatów do innych warstatów kolejowych, podobno do Rzeszowa. Wtedy pan Daszyński napisał list do ministra Derschatty, w którym opisał to zdarzenie i wyraził nadzieję, że dr. Derschatta, jako członek ludowego stronnictwa, pewno gorliwie zechce się zająć sprawą robotników kolejowych. Otóż minister otrzymawszy ten list, kazał przed siebie telegraficznie zawezwać owych trzech robotników, wysłuchał ich życzeń i dał im odpowiedź, którą przytoczyliśmy wyżej.

Ruch ogólny między Zarytem a Mszaną Dolną podjęto napowrót dnia 19 bm.

X. Prowincyał Ledóchowski. Na odbywającej się kongregacyi generalnej Towarzystwa Jezusowego asystentem O. generała wybrany został prowincyał galicyjski O. Włodzimierz Ledóchowski T. J. Zakon Tow. Jez. podzielony jest na pięć asystencyi, które noszą urzędowe nawy: „Italiae“, „Hispaniae“, Franciae“, „Angliae“ i „Germaniae“. Otóż tej ostatniej asystentem został wybrany już przy pierwszem *scrutinium* O. Ledóchowski. Do każdej asystencyi należy po kilka prowincyi zakonnych. Do asystencyi, na której czele stać będzie O. Ledóchowski, należą następujące prowincye: niemiecko-nadreńska (do której należy nowowybrany O. generał Wernz), belgijska, holenderska, austryacko-węgierska i galicyjska. Co do liczby członków jest to asystencya najliczniejsza, bo liczy bez mała 4500 członków. Urząd asystenta w zakonie Tow. Jez. jest stałym w tym sensie, że trwa aż do śmierci generała. Gdy po śmierci generała wybierają elektorzy nowego, następuje też wybór asystentów. Prowincya galicyjska straciła przez wybór O. Ledóchowskiego asystentem dzielnego prowincyała, który nią przez lat sześć kierował i niebawem otrzyma nowego prowincyała, którego zamianuje O. generał Wernz. Oprócz O. Ledóchowskiego zostali wybrani następujący asystenci: włoskim O. Freddi (były wikaryusz generalny), hiszpańskim O. Abad, francuskim O. Fine, angielskim O. Hayes. Asystenci stanowią najwyższą przyboczną radę generała zakonu.

Wpisy na naukę na kursach ceramicznych w Podgórzu rozpoczęły się z d. 20 września. Celem zakładu tego jest wykształcenie niższego personalu technicznego dla fabryk ceramiczno-budowlanych (cegielni, dachówczarni, cementowni itp.). Na naukę zgłaszać się może młodzież ze skończonym 18-tym rokiem i ukończoną szkołą ludową. Nauka jest bezpłatną; trwa 18 miesięcy i rozpoczyna się od 1-go października. Wszelkich informacyj ustnych i pisemnych udziela dyrekcya zakładu.

Pogłoski o spisku na życie cara. Pomimo dwukrotnego zaprzeczenia władz petersburskich, wciąż utrzymują się pogłoski o tem, że carska rodzina jedynie dlatego wyjechała na morze, iż w Peterhofie się dowiedziano o uplanowanym przez anarchistów zamachu na cara. Nawet dzienniki tak ostrożne w podawaniu wiadomości, jak londyński *Standard*, nietylko utrzymują, iż był spisek, ale nawet podają takie szczegóły: Oto, kilku urzędników pałacowych, przekupionych przez rewolucyonistów, podjęło się wykonać zamach na rodzinę carską po jej powrocie do Peterhofu. W niedzielę odkryto spisek. Skutkiem tego, postanowił car nie wracać więcej do Peterhofu, lecz do Carskiego Sioła.

Wśród aresztowanych znajdują się dwaj lokaje ze służby carowej wdowy, oraz pewien wyższy oficer, który był mężem zaufania Trepowa. Oficer ten był przez cały dwór znienawidzony, a jedynie wpływ Trepowa utrzymywał go na dworze. Rewolucyoniści wiedzieli o tem dobrze, że po śmierci Trepowa pozycya tego oficera jest zachwianą i dlatego wciągnęli go w sprzysiężenie, sowicie przekupiwszy. Sprzysiężenie było znakomicie zorganizowane. Mówią nawet, że w pałacu znaleziono bomby.

Wieści o sprzysiężeniu i o przygotowaniu do zamachu przybierają w niektórych zagranicznych pismach formy zbyt nieprawdopodobne. I tak donosi naprzykład berlińskie biuro Laffana, że w Carskiem Siole przed kilku dniami jakiś wielki samochód, podobny do samochodów używanych przez sztab jeneralny, wjechał z ogromną szybkością na drogę wiodącą wzdłuż żelaznego ogrodzenia, zamykającego teren pałacu. Nagle samochód całą siłą uderzył w ogrodzenie, przedarł je, przemknął przez park pod skrzydłem pałacowem, gdzie się znajdują apartamenta cara, przedarł się przez ogrodzenie z drugiej strony parku i zniknął. Opowiadają, że

była to próba, przedsięwzięta przez rewolucyonistów ubranych w mundury wojskowe dla przekonania się o możliwości zamachu.

Podając tę wiadomość, zauważamy, że w obecnej chwili nie zbudowano jeszcze samochodu tak silnego, aby w szybkiej jeździe zdołał przedrzeć się dwa razy przez żelazny ostrokół bez rozbicia się.

Dalej donoszą berlińskie dzienniki, że wykrycie wrzekomego spisku i rozmaite inne tajemnicze zajścia na dworze carskim skłoniły prawie wszystkich wielkich książąt do wyjazdu za granicę. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz wyjechał do Baden-Baden, syn jego Aleksy do Biarritz, w. ks. Borys do południowej Francyi, ale w. ks. Włodzimierz, najbardziej przez rewolucyonistów znienawidzony, pozostał jednak w Petersburgu.

Podpalania szerzą się na Rusi jako akty zemsty za nieudanie się strejku rolnego i wyrządzają ogromne szkody tak obszarom dworskim, jakoteż i chłopom, którzy się uchylają od strejków. W dobrach Romana hr. Potockiego spalono w Romanowie dwie sterty żyta wartości 4.100 kor., na folwarku w Wodnikach podłożony ogień zniszczył szopę ze zbożem wartości 3.200 kor., w folwarku Dźwinogrodzkim spalono stertę siana wartości 1.200 kor., w folwarku Sołowej siano wartości 1.300 kor., a w tym tygodniu podłożono ogień po raz wtóry w folwarku w Romanowie i zniszczono zboże wartości 3.800 kor., w folwarku Czerniejowie spalono koniczynę wartości 1.100 kor., w Lahodowie spalił się folwark z całym sprzętem. W Sołowej podpalono ośm zagród chłopskich, nie oszczędzając przytem wójta. Na folwarkach w Romanowie i Dźwinogrodzie prawie co nocy wybucha ogień i niszczy zbiory forwarczne i gospodarzy wiejskich. Podejrzenie o te zbrodnie pada według opinii tamtejszych mieszkańców na agitatorów ruskich.

Z teatru miejskiego. Próby z nowej opery K. Weissa „Żyd polski" postępują raźno, a sądząc wedle nich, znajdzie to piękne dzieło, dla swych pierwszorzędnych zalet, poklask naszej publiczności. — W poniedziałek wystąpi pani Irena Trapszo w jednej z najlepszych swych ról w „Lenie" M. Jasieńczyka, w której ta znakomita artystka święciła w Krakowie prawdziwe tryumfy. — Dla amatorów prawdziwego humoru przygotowuje dyrekcya na nadchodzącą środę nadzwyczaj wesołą farsę „Ach to Zakopane!" przerobioną i zlokalizowaną przez Adolfa Walewskiego. W zabawnej tej sztuce występują najlepsze siły naszej komedyi.

O napadzie na pocztę, doniesionym wczoraj, podaje *Czas* następujące szczegóły. We czwartek wieczorem po godz. 8 odwoził pocztylion pocztę z Jaworzna do Szczakowej. W polu napadło nań pięciu drabów i ściągnęło go z wozu. Żeby nie wzywał pomocy, napchano mu do ust ziemi i piasku, nie szczędząc razów po całem ciele. Zbitego zostawiono na ziemi i zabrano się do ograbienia wozu. W tym celu wóz przewrócono a skrzynię rozbito. Widząc, co się dzieje, pocztylion, który tymczasem przyszedł nieco do siebie, strzelił do bandytów i począł uciekać. Odbiegłszy parę kroków, rzucił się w bruzdę i uniknął śmierci, bo opryszki rzucili się za nim w pogoń, myśląc, że on ucieka w ciemności nocy. Z wozu pocztowego zrabowano przeszło 5000 koron w gotówce i w listach pieniężnych, 20 listów poleconych, 10 paczek i cały wór prywatnych korespondencyi. Poraniony pocztylion przywlókł się do Jaworzna przez Niedzieliska i tam dał znać o całym wypadku żandarmeryi. Dotychczas nie trafiono na ich ślad pomimo pilnych poszukiwań. Zdaje się, że musieli oni pochodzić z zagranicy, choć nie jest wykluczonem, że mieli wspólników i z pośród tutejszych zwolenników przewrotu.

Wobec tego wypadku władze powinnyby baczną zwrócić uwagę na ten kąt kraju, który graniczący z Królestwem Polskiem, gdzie obecnie panuje i szerzy się bandytyzm i anarchia, jest wystawiony na najgorszy wpływ moralny, a także i na napady tamtejszych opryszków, uciekających przez kordon graniczny. Wypadek wczorajszy nie jest pierwszym. Już od dwóch miesięcy zdarzały się bowiem mniejsze napady, a skoro sprawcy przekonali się, że im to uchodzi bezkarnie, porwali się na napad w większym stylu.

Pocztylion, już trzy razy poprzednio napadany, prosił władze pocztowe o jakie zabezpieczenie i pomoc. Jednakże prośba jego była pomijana, aż przyszło nieszczęście. Może teraz te władze zarządzą jakieś środki bezpieczeństwa. Najpewniejszą rzeczą byłoby tak uregulować połączenia kolejowe między Jaworznem a Chrzanowem, aby poczta odchodziła wprost z Jaworzna wozem kolejowym i w ten sposób tu się dostawała. Jeżeli atoli ma poczta nadal odchodzić z Jaworzna do Szczakowy wózkiem to władze pocztowe w interesie własnym i całej okolicy tutejszej powinny sprawić porządne wozy pocztowe — zamiast prostej skrzyni — wiezionej na prostym wozie czy wózku!

Jubileuszowa wystawa ogrodniczo-pszczelnicza we Lwowie. Ministerstwo kolei przyznało dla przedmiotów wysyłanych na wystawę, bezpłatny ich przewóz napowrót do miejsca nadania, przyczem Komitet wystawy musi potwierdzić, że przedmioty te były wystawione i nie zostały sprzedane, ani wylosowane. Na liście przesyłkowym należy w rubryce „co zawiera" wyraźnie zaznaczyć „przedmiot wystawowy", gdyż list ten musi być dołączony z powrotem do posyłki, którą nadać należy najdalej do 4 tygodni od dnia ukończenia wystawy. Przedmioty przysłane na wystawę, o ile nie zostaną sprzedane, będą wolne od opłaty konsumcyjnej. Dla osób, udających się na wystawę, ministerstwo odmówiło zniżki kolejowej, lecz zaleciło, ażeby chcący zniżkę uzyskać, wnosili podania do właściwych dyrekcyj kolejowych.

Wystawa odbędzie się na placu powystawowym w czasie od 28 września do 8 października br.

Przesyłki na wystawę należy opłacać i tak wysyłać, ażeby najpóźniej d. 26-go września były już we Lwowie.

Sport footballowy. W sobotę przyjeżdża do Lwowa studencka drużyna footballistów krakowskich, aby rozegrać match rewanżowy na festynie urządzonym przez Towarzystwo zabaw ruchowych.

Teroryzm syonistów. *Dziennikowi Polskiemu* donoszą z Wiednia, że żydzi, członkowie Koła polskiego otrzymują od jakichś bezimiennych syonistów, nawet z cesarstwa niemieckiego, listy i korespondencyi, pełne grubych wyzwisk i obelg. Widocznie idzie o to, by ich steroryzować i na przyszłość od kandydowania odstraszyć.

Milionowe oszustwo. Z Rotterdamu telegrafują: Notaryusz i dyrektor południowo-holandzkiego banku hipotecznego Bland van den Berg, popełnił olbrzymie oszustwo, wydając fałszywe akcye banku na sumę 762.000 guldenów. Berga aresztowano. Wskutek wykrycia oszustwa, akcye banku spadły natychmiast o pięćdziesiąt procent.

Żydzi wobec kwestyi szkolnej w Królestwie. Warszawski *Głos żydowski* pisze:

Rozpoczął się już rok szkolny, a z nim odżyła „nasza" kwestya szkolna. Mówimy „nasza", bo oprócz ogólnej, mamy specyalną naszą kwestyę, której rozwiązanie przedstawia dla jednostek nieprzezwyciężone trudności. Walka o szkołę, która społeczeństwu polskiemu przyniosła w rezultacie szkołę polską, oraz możność pokojowego bojkotu rządowej, żydowskiemu społeczeństwu nic nie dała, przeciwnie, do niezliczonych trudności jego życia dodała jeszcze jedną. Walkę prowadzono nie o wolną szkołę, lecz o szkołę polską; dla społeczeństwa żydowskiego przedstawia to tylko zmianę szkoły rusyfikacyjnej na szkołę polonizatorską. Czynione przez niektóre grupy szkolnej młodzieży żydowskiej próby rozpoczęcia walki o szkołę żydowską, oraz uwzględnienie przedmiotów żydowskich w ogólnych — nie udały się. Grupy te pozostały zupełnie odosobnione. Lecz nie tylko społeczeństwo żydowskie jako całość z tej walki wyniosło rozczarowanie. Każda jednostka żydowska w niemniejszym znajduje się kłopocie. Kłopot to podwójny. Rozpaczliwe położenie prawne żydów w niczem się dotychczas nie zmieniło, pomimo pogłosek, obietnic i zapewnień. Ograniczenia istnieją po staremu i po staremu więc szkoła dla żyda przedstawia nie tyle przybytek wiedzy, ile instytucyę, która może go wyprowadzić, w pewnej przynajmniej mierze, z położenia paryasa. Patent gimnazyalny dla żyda — to daleko potężniejszy oręż w ciężkiej walce o byt, niż dla nie żyda. I oręż ten został, jeśli nie wytrącony z jego ręki, to w każdym razie złamany. Żyd ma przed sobą do wyboru, albo szkołę rządową i patent ze wszystkiemi przynależnemi prawami, co w danej chwili znaczy popieranie rusyfikacyjnej szkoły i postawienie siebie w pewnej mierze w roli narzędzia polityki rządowej w kraju, albo szkołę polską, pozbawioną praw, a więc pozbawioną dlań tego znaczenia, jakie szkoła mieć powinna.

Wybór nie należy do łatwych. Tembardziej, że ta szkoła polska, szkoła Macierzy Polskiej, charakterem swoim, no, i prawdopodobnie, stosunkiem do żydów, nie tak bardzo odbiegnie od szkół rządowych. (?) Charakter pozostaje ten sam, tylko forma się zmieniła: zamiast rosyjskiego języka, mają polski, zamiast opowiadań o ciągłych zwycięstwach oręża rosyjskiego, mają takie same o orężu polskim itd. itd. Zamiana więc właściwie tylko co do formy.

W tej kwestyi, jak w wielu innych, żydzi znajdują się obecnie między młotem a kowadłem. Z jednej strony nacisk społeczeństwa polskiego, perspektywa mimowolnego pośredniczenia w ucisku, z drugiej nacisk położenia prawnego. A rozwiązanie?

Jak w wielu, bardzo wielu kwestyach — ogromnie ono proste w teoryi: równouprawnienie i wolna szkoła żydowska; w praktyce zaś — istna kwadratura koła. Ani mocy, ani możności samodzielnego zdobycia niezbędnych warunków dla zaspokojenia tych swych potrzeb nie mamy, ani pewności, że potrzeby te przez innych współwalczących w chwili zwycięstwa uwzględnione zostaną.

Szczątki fortyfikacyi miejskich. Przy demolowaniu fundamentów kamienicy p. Dornbachowej, przy ul. Sobieskiego l. 32, odkryto szczątki starych murów fortyfikacyjnych miejskich, wraz z półokrągłą basztą, na której dziś jeszcze dostrzedz można miejsca strzelnic i wylotów. Z powodu tego odkrycia pisze w *Kuryerze Lwowskim* ktoś widocznie gruntownie znający się na przeszłości Lwowa:

„Jak wiadomo, dawnymi czasy miasto opasane było podwójnym murem, a mianowicie „wysokim" z basztami cechowemi, który w tem miejscu biegł wzdłuż ulicy Sobieskiego, względnie południowej jej pierzei, od narożnika, który tworzyła baszta przy arsenale miejskim (na Podwalu) i drugim murem „niższym", biegnącym wśród kamienic między ulicami Sobieskiego i Wałową. Ten drugi mur zaopatrzony był nadto w półkoliste osłony, względnie baszty ze strzelnicami, a bezpośrednio pod nim, w miejscu, gdzie dziś kamienice frontem do ulicy Wałowej zwrócone, znajdowała się głęboka fosa.

Poza tymi dwoma murami biegł nadto oszkarpowany wał, również basztami najeżony.

Otóż odkryte obecnie szczątki murów należały do t. zw. „muru niższego" i właśnie na miejscu kamienicy p. Dornbachowej przechodziły w półkolistą basztę, której część niższa z pierwszą kondygnacyą strzelnic zachowała się doskonale. Baszta ta murowana z kamienia pochodzi z XV. wieku i jest bardzo ciekawym przyczynkiem do sposobów budownictwa wojennego w Polsce. Dla dziejów fortyfikacyi lwowskich jest to odkrycie bardzo ważne, gdyż daje wyobrażenie o środkach obrony Lwowa, które na planach zachowały się tylko w bardzo niewyraźnych szkicach.

Reszta ta po odkopaniu jeszcze bliższych szczegółów zostanie odfotografowaną, oraz zdjęte z niej zostaną pomiary i plan inżynierski dla archiwum miejskiego.

Król angielski zbawcą życia. Angielskie dzienniki donoszą, że na kilka dni przed wyjazdem z Marienbadu Edward VII ocalił życie młodej, piętnastoletniej panience. Król szedł na przechadzkę jedną z alei spacerowych; naprzeciw niego z góry pędziła na rowerze młoda panienka. Hamulec roweru nie działał, panienka nie mogła już opanować szalonego pędu, z jakim rower ją niósł wprost na mur na zakręcie drogi. Katastrofa byłaby nieuniknioną, gdyby król, widząc pęd jazdy i słysząc krzyki przerażenia, jakie wydawała przerażona panienka, nie był włożył w przednie koło roweru laski i w ten sposób nie zatrzymał roweru. W chwili gdy rower miał się przewrócić, król schwycił panienkę i w ten sposób uchronił ją od upadku na ziemię. Panienka, ochłonąwszy z przerażenia, podległa nowemu wzruszeniu, poznawszy w swym wybawcy króla angielskiego. Jeszcze tego samego wieczora Edward VII przyjął u siebie rodziców młodej sportsmenki, którzy w najgorętszych słowach dziękowali zbawcy za ocalenie życia córki. Fakt niniejszy dowodzi przytomności umysłu i sprężystości, jaką odznaczał się zawsze król angielski.

Teresa Humbert została onegdaj wypuszczona z więzienia w Rennes i przyjechała do Paryża pierwszą klasą pośpiesznego pociągu. Bilet kupiła sobie z sumy 100 franków, które jej zarząd więzienia wypłacił jako zarobek za pracę przy fabrycznem sporządzaniu kolnierzy męskich, którem zajmują się kobiety w tem więzieniu. Prawie równocześnie z nią przybył do Paryża jej mąż, wypuszczony z więzienia w Touars. Przyjechał on trzecią klasą, jakkolwiek w więzieniu zarobił sobie trzy razy tyle, co jego żona, pracując nad damskimi gorsetami, których fabrykacyą trudnią się więźniowie w Touars. Na dworcu w Paryżu Humbertową otoczyło kilkunastu dziennikarzy, z których każdy chciał pierwszy ją interwiewować. Humbertowa uroczyście oświadczyła dziennikarzom, iż jest ofiarą omyłki sprawiedliwości i że olbrzymi majątek Crawfordów rzeczywiście egzystuje. Humbertowa z mężem zamieszkała w jednym z bardzo wytwornych hoteli paryskich.

Tajfun, o którym doniosły wczorajsze telegramy, wyrządził szkody, dochodzące do 100 milionów koron. Zginęło około 5000 Chińczyków.

Temperatura dnia 19 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 11, we Lwowie +9, w Tarnopolu + 8, w Czerniowcach +7, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 7, w Gracu + 9, w Pradze +11, w Tryeście + 13, w Abbazyi +13, w Raguzie +20, w Budapeszcie +13, w Berlinie +11, w Hamburgu +12, w Monachium + 7, w Zurychu + 6, w Genewie + 9, w Lugano +10, w Anglii +12, w Paryżu +8, w Biarritz +17, w Nizzy +11, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +11, w Rzymie +14, w Neapolu +18, w Palermo +19, w Madrycie +13, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +6, w Wilnie +7, w Warszawie +8, w Moskwie +7, w Kijowie +10, w Odessie +11, w Serajewie + 11, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +14, w Sofii +14, w Konstantynopolu +19, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10 R. w poł. + 15 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogoda.

W kąpielach.

Lekarz (do radczyni sądowej, asystującej choremu mężowi). Mąż musi brać codziennie jedną kąpiel.

Radczyni. J e d n ą tylko, panie konsyliarzu? To nie może być! Tu jest od nas kancelista i bierze codziennie d w i e kąpiele!...

Grzeczność dla dam.

— Nie wie pan, kto jest ten brunet, który mi się tak przyglądał...

— Ach! to, proszę pani, jest znany badacz starożytności...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Candida". — W sobotę o godzinie $3^1/_2$ popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Wesele"; wieczorem „Orfeusz w piekle". — W niedzielę popołudniu „Uczta Herodyady;" wieczorem „Opowieści Hoffmana." — W poniedziałek po raz pierwszy (wznowienie): „Lena," dramat w 3 aktach Maryana Jasieńczyka z panią Ireną Trapszo w roli tytułowej. — We wtorek po raz pierwszy „Żyd polski," opera w 2 aktach, a 4 odsłonach Karola Weissa. Libretto podług Erckmana i Chatriana. W przedstawieniu biorą udział pp. Mokrzycka, Kasprowiczowa, Ludwig, Malawski, Mossoczy, Muszyński, Paszkowski, Jeleński, Schmidt. — We środę po raz pierwszy „Ach to Zakopane!" krotochwila w 3 akt. Walewskiego. W przedstawieniu biorą udział: pp. Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Ordon-Sosnowska, Rybicka, Sławińska, Feldman, Fiszer, Jaworski, Nowacki, Walewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński, Ruszczyc, Berski i inni. — We czwartek „Żyd polski". — W piątek „Ach to Zakopane!"

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Barbarzyńcy," sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego (nowość). — W niedzielę „Ach to Zakopane," krotochwila w 3 aktach. C. Kraatza, zlokalizowana przez A. Walewskiego.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę o g. 7ej „Żyd polski," sztuka ze śpiewami w 3 aktach, a w 4 odsłonach. — W niedzielę popołudniu „Królowa przedmieścia," obraz ze śpiewami i tańcami w 5 aktach; wieczorem „Małka Schwarzenkopf".

Z Colosseum. Nowy program w Colosseum jest doskonały. Jednoaktówka pt. „Zaręczyny w szafie" jest w humorze swoim niezrównaną. Panie Fertner-Kozłowska, Dorzo i Kostecka, oraz panowie Morozowicz, Leski i Skotnicki wywołują swoją grą pełną życia, werwy i humoru prawdziwe salwy śmiechu. Z innych „numerów" rozweselają publiczność akrobaci Wood & May, dalej 6 małp The Brianos w produkcyach napowietrznych, ekscentrycy Brooks, Dale i Blitz przez swoją pantominę ze znakomicie tresowanym mułem. Humorysta Varady cieszy się wielką sympatyą publiczności, jego typy i karykatury rozśmieszają widza do rozpuku. Obrazy bioskopu również są bardzo zabawne.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Żywy, nawet tzw. ognisty temperament powinien być pierwszą cechą każdego przedstawienia „Carmen" Bizeta. Wczoraj nie wszyscy wykonawcy umieli się nań zdobyć. Przedewszystkiem wielki brak temperamentu i w śpiewie i w grze wykazał pan Zaremba jako tereador. Śpiewał on bardzo poprawnie, w niektórych momentach nawet bardzo pięknie, lecz ni w śpiew, ni w grę swoją nie umiał wlać ożywienia i tej imponującej męskiej siły, której tak bardzo śpiewakowi potrzeba we wspaniałej pieśni toreadora.

Wielki zasób temperamentu włożyła w śpiew pani Oleska, lecz za to nie miała go w grze. Pani Oleska jest — jak to już nieraz mieliśmy sposobność podnieść — śpiewaczką niezwykle utalentowaną. Jej wielki, silny i wspaniale brzmiący mezzo-sopran doskonale jest postawiony i wyszkolony, tak, iż dla niepospolitych zalet tego jej głosu chętnie wybaczyć jej można niezupełnie dobrą dykcyę. To też o śpiewaczej części postaci Carmeny, śpiewanej wczoraj przez panią Oleską, wyrazić się można tylko z wielkiem uznaniem. Podnieść przytem należy śpiewaczą inteligencyę pani Oleskiej, która umie zawsze zdobyć się na akcent zupełnie właściwy, czasem nawet i lirycznie zabarwiony, choć jest to nadwyraz trudnem przy jej nawskróś dramatycznym charakterze głosu. Natomiast w grze nie stanęła pani Oleska wczoraj na tej wyżynie, która odpowiednią być powinna do poziomu jej kreacyi śpiewaczej. To, iż w akcie IV wyglądała pani Oleska i grała bardzo dobrze, nasuwa nam przypuszczenie, iż tak samo graćby mogła i w aktach poprzednich, gdyby pod tym względem reżyserya była nad nią popracowała odpowiednio. Wszak zadaniem reżyseryi jest śpiewaków, jeszcze nieposiadających wielkiej rutyny scenicznej, wyuczyć aktorskiej części ich partyi.

Pan Malawski śpiewał Don Josego nadspodziewanie dobrze; grał żywo i wyraziście. Orkiestra stanęła w zupełności na wyżynie swego zadania. Za przygrywkę do aktu IV zbierała zasłużone oklaski i musiała ją powtórzyć.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 września.

(Z). Z niecierpliwością wyczekują sfery giełdowe jutrzejszej decyzyi banku angielskiego w sprawie dalszego podwyższenia stopy procentowej. Z wyjaśnień, danych wczoraj przez prezesa niemieckiego banku państwowego dra Kocha, który rzekł, że ostatnimi dniami stosunki pieniężne na rynkach zagranicznych poprawiły się trochę, czerpią one nadzieję, że może dyrekcya banku angielskiego zaczeka jeszcze z decyzyą swą — z drugiej strony jednak fakt, że eskont prywatny w Londynie jest o $^1/_4$% wyższy od urzędowego, czyni dalsze podwyższenie stopy procentowej bardzo prawdopodobnem.

Z Berlina donoszą, że gotówka w eskoncie prywatnym potaniała tam dziś o $^1/_8$% i jest cokolwiek tańsza niż w banku państwowym.

Na tutejszym targu spekulacya zachowywała się dziś jeszcze z większą rezerwą niż wczoraj. W paru walorach jednak wytworzyła się specyalna haussa, między innemi w akcyach karpackiego Towarzystwa naftowego, które podniosły się o 12 koron, tudzież w lombardach, które uzyskały prawie 3 korony.

W rentach i innych walorach lokacyjnych przedsiębrano dziś znaczne sprzedaże, skutkiem czego kurs ich obniżył się.

Akcyjna fabryka dynamitu Nobla robi coraz świetniejsze interesa, gdyż zwiększa się kolosalnie zapotrzebowanie nietylko dynamitu, ale także innych wyrabianych przez nią wytworów chemicznych. Wobec tego zarząd fabryki nabył w Preszburgu obszar gruntów około 150 morgów celem rozszerzenia tamtejszych zakładów fabrycznych.

Z Magdeburga donoszą, że na tamtejszej giełdzie cukrowej nastała dziś zniżka cen cukru skutkiem pogłoski, że powstanie na Kubie uważać można jako skończone.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz wróci dziś wieczorem do Ischlu.

Wiedeń. W ankiecie w sprawie centralnej kasy związkowej onegdaj po wywodach ministra skarbu dra Korytowskiego, dyskutowano nad pytaniem pierwszem co do potrzeby utworzenia centralnej kasy związkowej dla krajów koronnych. Znaczna liczba mówców oświadczyła się stanowczo twierdząco.

Na wczorajszem posiedzeniu kontynuowano i zakończono obrady dotyczące punktów kwestyonaryusza w sprawie zasad organizacyjnych takiej instytucyi, poczem przewodniczący, szef sekcyi Gruber, zakończył obrady, wyrażając podziękowanie obecnym za udział, a imieniem ekspertów dyr. Schrümpf podziękował rządowi, a zwłaszcza ministrowi za inicyatywę, przyczem wyraził nadzieję, że obrady uwieńczone będą pomyślnym wynikiem.

Wiedeń. Wczoraj prowadzono dalej pod przewodnictwem ministra handlu Forzta wstępne obrady w sprawie podwyższenia taryf pocztowych i telefonicznych. Omawiano szczegóły odnoszące się do kwestyj taryfowych, poczem reprezentanci związków przemysłowych przyjęli szczegółowe informacye do wiadomości z oświadczeniem, że po obradach z mandantami niebawem przedstawią wyczerpującą opinię.

Budapeszt. Prezydent gabinetu dr. Wekerle przybędzie dziś do Wiednia, aby prowadzić dalsze rokowania z bar. Beckiem.

Wiedeń. Wczoraj w dalszym ciągu odbywały się obrady ugodowe obu komisyj fachowych. W obradach wziął także udział szef sekcyi w ministerstwie skarbu Bernatzky. Obrady trwały od godziny 10 rano do 1-szej popołudniu. Węgierscy referenci fachowi, z wyjątkiem tych, którzy wezmą udział w koferencyi celno-handlowej, powrócili wczoraj popołudniu do Budapesztu.

Rieka (Fiume). Krąży tu pogłoska, że rząd włoski wniósł do ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu imieniem włoskich poddanych, którzy mieli ponieść szkody podczas ostatnich zajść z sokołami w Riece, pretensyę o odszkodowanie w sumie ogólnej 700.000 koron.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne stanowczo zaprzecza pogłosce, jakoby między członkami gabinetu przyszło do różnicy zdań i jakoby minister spraw wewnętrznych Andrassy miał ustąpić.

Karlsruhe. O godzinie 6 wieczorem odbyła się wczoraj w kaplicy zamkowej uroczystość złotego wesela pary wielko-książęcej i srebrnego wesela szwedzkiego następcy tronu i jego małżonki w obecności wszystkich przybyłych tu książąt.

Białogród. Po onegdajszej radzie gabinetowej krążyła po mieście pogłoska, że ministrowie: wojny, budowli publicznych i rolnictwa podali się do dymisyi z powodu różnicy zdań z innymi ministrami. Pogłosce tej zaprzeczono.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Na 9 października namiestnictwo wyznaczyło komisyę w sprawie omówienia całego projektu ochrony Krakowa, Podgórza i okolicznych gmin od powodzi, oraz prawnowodne dochodzenia i rozprawy ekspropryacyjne dla projektu przełożenia koryta Rudawy od Bronowic Małych do ujścia jej do Wisły.

Tryest. Wczoraj wieczorem odbyły się demonstracye zwolenników partyi liberalnej, socyalno-demokratycznej i patryotycznej włoskiej. Na wielkim placu przed mieszkaniem wiceburmistrza dra Veneziana odbyło się zgromadzenie. Policya usunęła zebranych. Aresztowano około 30 osób.

Warszawa. Na dwór w Sułkowicach napadło 18 bandytów. Właściciel Skrzyński strzelił do nich z dubeltówki, na co napastnicy odpowiedzieli strzałami i zranili bardzo ciężko żonę p. Skrzyńskiego, a następnie rzucili się na niego. Panu Skrzyńskiemu udało się wyrwać, żonę zaś jego skatowano. Następnie zabrawszy wszystkie pieniądze i kosztowności, nie ścigani przez nikogo rabusie odeszli. Stan pani Skrzyńskiej jest prawie beznadziejny.

Warszawa. Przybyłego do Warszawy reprezentanta jednego z pism żydowskich w Londynie Bychowskiego aresztowano w mieszkaniu. Podczas rewizyi znaleziono druk, omawiający sprawę organizacyi samoobrony.

Częstochowa. Odbyło się tu uroczyste otwarcie gimnazyum polskiego.

Petersburg. Projekt założenia w Wilnie uniwersytetu jest bliski urzeczywistnienia. Władze miejscowe sprzyjają temu zamiarowi.

Petersburg. Wczoraj wykryto w urzędzie stemplowym kradzież znaczków pocztowych i stempli na 9.500 rubli. Złodzieje, którzy włamali się przez okno, byli, jak się zdaje, dobrze obeznani z lokalem.

Petersburg. Prowizoryczne postanowienie o moratoryum wekslowem zostały na czas od 8 sierpnia do 8 października rozszerzone na Siedlce.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna zaprzecza doniesieniom dzienników francuskich, jakoby rząd rosyjski był w kłopotach finansowych z powodu potrzeby 150 milionów na wsparcia w okolicach, nawiedzonych drożyzną.

Petersburg. *Birż. Wied.* donoszą z wiarygodnego źródła, że Stołypin zwrócił się z powodu pogłosek o zamierzonym jakoby pogromie w Warszawie do gen. gubernatora Skałłona z zapytaniem, o ile pogłoski te są usprawiedliwione. Skałłon odpowiedział, że nie ma podstawy do przypuszczenia, iż w Warszawie może wyniknąć pogrom, oraz zapewnił, że władze miejscowe przedsięwzięły jak najenergiczniejsze środki do stłumienia wszelkich mogących wyniknąć rozruchów.

Mitawa. W ostatnich napadach bandyckich brały udział także uzbrojone kobiety.

Sośnica. Banda złoczyńców napadła na folwark obywatela Kwaska i zabiła go. Drugi obywatel ziemski, znajdujący się tam, udał zabitego. Złoczyńcy w celu przekonania się, czy żyje, oskalpowali go. Wytrzymał jednak tę operacyę i ocalił tem swe życie.

Taszkent. Prokuratora izby sądowej Saregina zabił podczas audyencyi 18-letni student Bodrycki. Zabójcę ujęto.

Przyjechali dnia 21 września. Dr. A. Lehman z Podhajec. T. Jabłoński i dr. W. Schajna z Drohobycza. A. Pędracki z Turki. F. Jankowski z Paryża. P. Kędzierski z Mereszczowa. P. Ledóchowski z Rosyi. Dr. Czykaluk z Tarnopola. P. Kostkiewicz z Bolechowa. K. Nowacka z Warszawy. L. Trzeciak z Dynowa. Radzca Szczurowski ze Stryja. J. Freiler z Wiednia.

Przyjechali dnia 21 września. S. Szostkiewicz z Kijowa. O. Grünfelder z Frankfurtu. M. Aleksiewicz z Tyśmienicy. P. Grudzińska z Bursztyna. N. Solarik z Romanowa. E. Fatter z Norymbergi. J. Fanta i P. Wilfort z Tryestu. J. Sleczkowski z Przemyśla. L. Koch, L. Zupnik, A. Faschinka, J. Lehner, P. Lorenz, J. Koller i M. Wassing z Wiednia. Z. Styber z Zagórza. J. Zeitleben z Zahajec. W. Żurowska z Tarnopola. K. Baumann z Berchowa. L. Cieńscy z Jabłonowa.

Wiedeń 20 września. (Giełda towarowa). Cukier 20·70—20·80, 20·70—20·80. — Spirytus (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 21 września.

Marki 117.52, renta majowa 98.85, węgierska renta koronowa 94.70, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.25, węg. zakł. kred. 809.00, anglobanku 315.75, unionbanku 552·00, bankvereinu 551.00, länderbanku 440·00, kolei państw. 673·00, lombardy 173·50, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 606.00, Rima Muranyi 580.00, prag. T. żel. 2828.00, losy tureckie 160.50, ruble 252.75 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.05.

Lwów 20 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101·00, 4 proc. los. w 60 lat 98·20 do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101 70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 99 20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 60 do 99·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15. 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2?, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5·36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.?1 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Gdy ojciec z synem znaleźli się nareszcie w powozie, Armand, zaintrygowany świeżem zajściem, odezwał się w te słowa:

— Co takiego zrobiła ciocia, że dziadek tak się na nią gniewa?

— Wyszła za mąż wbrew jego woli...

— Tak! A dlaczego?

— Bo pokochała człowieka, który nie podobał się twemu dziadkowi.

— A dlaczego mu się nie podobał?

— Bo nie należał do naszego świata.

— Tak! A z jakiegoż jest świata?

— Należy do sfery mieszczańskiej, jest przemysłowcem.

— Co to jest przemysłowiec?

— Ten, który trudni się interesami.

— To tak źle jest zajmować się interesami?

— Nudzisz mnie, kochanku.

Słowa te zamknęły rozmowę, ale bądź co bądź, chłopiec wyniósł z niej to przekonanie, że ciotka Laura poślubiła człowieka, dotkniętego niesławą. Niesławę zawdzięczał naturalnie tej okoliczności, że był z zawodu przemysłowcem. Otóż, ponieważ ani ojciec, ani dziadek Armanda nie byli przemysłowcami, więc dziecinny umysł chłopca doszedł do wniosku, że ludzie z tej sfery postępują nagannie i wogóle należą do istot szkodliwych.

Całe to zdarzenie wyryło się na zawsze w pamięci Armanda, a imię ciotki Laury związało się bezwiednie z pojęciem jakiegoś wielkiego nieszczęścia. Wprawdzie nie wiedział nawet, jak się nazywa ów człowiek, z którym panna de Pont Croix opuściła dom rodzinny i Francyę, bo wobec gniewu starego markiza nikt z rodziny nie pozwolił sobie nigdy na najlżejszą o nich wzmiankę, później zaś śmierć matki Armanda zerwała ostatnie węzły. Armand wzrastał więc i dojrzewał w zupełnej nieświadomości co do dalszych losów ciotki.

Otrzymany przed chwilą list notaryusza wskrzeszał całą tę przeszłość, poruszył dawne wspomnienia, drzemiące na dnie jego pamięci. Nieznajomą kuzynką, wymienioną w liście, mogło być tylko dziecko ciotki laury. Sam pobyt jej w koloniach angielskich potwierdzał to przypuszczenie. Nazywała się Andrimont: tak przeto brzmiało nazwisko małżonka ślicznej Laury de Pont Croix, dla którego córka arystokratycznego rodu oparła się woli ojca, dobrowolnie wyrzekła się przekonań, w których ją wychowano, stanowiska w świecie, stosunków rodzinnych — słowem wszystkiego.

Dzisiaj wszakże Armand innemi oczami patrzył na całą tę sprawę; w świetle nowszych pojęć gniew starego arystokraty wydawał mu się anachronizmem, a zachowanie się córki czynem zupełnie naturalnym i słusznym. Przekonania jego i wogóle przekonania całej sfery, w której się obracał, uległy od owego czasu radykalnej zmianie. Obecnie związki małżeńskie z ludźmi mieszczańskiego pochodzenia nie należą już wśród arystokracyi do rzędu zjawisk wyjątkowych. Rozumie się, że w takich razach koniecznym jest warunkiem, aby jedna strona nie posiadała żadnego majątku, druga zaś, aby wynagradzała brak szlacheckiego nazwiska — milionami. W takiem właśnie położeniu znalazła się panna de Pont Croix wobec małżonka, z tą jednak różnicą, że tu istniało prawdziwe przywiązanie. Zresztą już i w owych czasach synowie arystokratycznych i zamożnych rodzin, żeniący się w swojej sferze z pannami bez posagu, nie trafiali się tak często, jakby się to napozór zdawało. W takich warunkach liczba przypuszczalnych konkurentów o rękę młodszej córki markiza musiała być z natury rzeczy bardzo ograniczona i można było przewidywać, że Laura mimo rzadkiej urody nie znajdzie stosownej partyi.

Ta perspektywa niechybnego staropanieństwa w połączeniu z inną jeszcze, przedstawiającą się pod postacią długiego szeregu posępnych dni, spędzanych przy boku zgryźliwego starca, nie mogła być zbyt ponętna dla istoty rwącej się do życia całą potęgą młodzieńczych pragnień. Wtedy to spotkała panna de Pont Croix człowieka, którego pokochała całą duszą, zanim ośmielił się wyznać jej swe uczucia.

Armand, zastanawiając się teraz nad całym tym faktem i nad wszystkiemi towarzyszącemi mu okolicznościami, usprawiedliwiał najzupełniej postępek ciotki i potępiał zarazem zwietrzałe przesądy markiza. Hrabia de Fontenay trzymał właśnie w ręku ową pamiętną sobie miniaturę, malowaną na kości słoniowej, jedno z drobnych arcydzieł pani Mirabel, słynnej wówczas portrecistki. Wpatrując się z upodobaniem w uroczą twarzyczkę i wymowne oczy, rozmyślał nad tem, jak też wygląda jego nieznajoma kuzynka. Czy odziedziczyła urodę matki, czy podobna jest do ojca, czy też otrzymała w spuściznie surowe rysy i dumną postawę, cechującą członków rodziny de Pont Croix?

Głośne ujadanie psów i okrzyki dojeżdżaczy wyrwały go z tej zadumy i przypomniały o obowiązkach gospodarza. Złożył list, schował go do szuflady i zbiegł pośpiesznie ze schodów.

Odtąd sprawa ta zajmowała go mocno. Pierwotnie ułożył sobie, że do Paryża wybierze się dopiero w pierwszych dniach przyszłego miesiąca ze względu na małżonkę, która w razie jego wyjazdu musiałaby sama podejmować dość liczne grono bawiących w pałacu gości. Po upływie atoli tygodnia opanowany dziwną jakąś niecierpliwością, której źródła nie zdołałby sam określić wyraźnie, zawiadomił notaryusza, że stawi się u niego w nadchodzący poniedziałek o godzinie pierwszej w południe. Załatwiwszy tę sprawę, odzyskał równowagę ducha i oddał się z całym zapałem obowiązkom gospodarza domu. Dziwnym zbiegiem okoliczności i wbrew zwyczajowi, dotąd nie wspomniał żonie ani słowa o całej tej korespondencyi z notaryuszem. Pierwszego dnia stało się to skutkiem braku czasu do dłuższej z nią sam na sam rozmowy. Później nasunęły mu się różne domysły i wątpliwości, które wyjaśni dopiero ostatecznie osobiste poznanie panny Andrimont. Obawiał się nadewszystko tysiącznych zapytań, któremi żona nie omieszkałaby go zasypać, a na które dziś jeszcze nie mógłby dać jasnej odpowiedzi. „Jakto! — powiedziałaby hrabina — miałeś tak bliską kuzynkę i dotąd nie wspomniałeś mi o niej? Nie wiedziałeś nawet jej nazwiska? Co to za jedna? Czem się też może zajmować? Gdzie dotąd mieszkała? W jakim celu pragnie zobaczyć się z tobą? Czy zastanowiłeś się, że nie znając prawie wcale rodzinnych jej stosunków i dotychczasowego jej życia, tem samem nie możesz mieć najmniejszego wyobrażenia o jej charakterze? Skoro jest rzeczywiście twoją krewną, wypada przyjąć ją do naszego domu. Kto wie, czy w danym razie nowa ta znajomość nie stałaby się dla nas krępującą, albo co więcej, poprostu kompromitującą?...

Tych i tym podobnych drażliwych interpelacyj obawiał się hrabia, jak ognia, to też postanowił do czasu zachować całą rzecz w tajemnicy. Najpierw trzeba poznać tę kuzynkę, zasięgnąć o jej osobie szczegółowych informacyj i dopiero wtedy będzie można przedstawić żonie cały stan rzeczy.

Nadszedł nareszcie dzień wyjazdu. Armand wyruszył pierwszym pociągiem, stanął w Paryżu o jedenastej i załatwiwszy kilka interesów, udał się o umówionej godzinie do biura pana Pellier. Tutaj oznajmił mu pomocnik notaryusza, że pryncypał przyjmuje właśnie jakąś interesantkę.

Armand domyślając się, że właśnie ową interesantką jest panna Andrimont, napisał parę słów na bilecie wizytowym i prosił jednego z dependentów o wręczenie go panu Pellier. W niespełna minutę drzwi gabinetu otworzyły się szeroko i na progu ukazał się notaryusz, witając Armanda z serdecznością szkolnego niegdyś kolegi. Przytem szepnął:

— Panna Andrimont czeka tutaj.

Armand, zdziwiony trochę tą punktualnością nieznajomej kuzynki, wszedł do eleganckiego gabinetu i na staroświeckim rzeźbionym fotelu, obitym ciemno-zielonym aksamitem, spostrzegł siedzącą w półcieniu postać dziewczęcia. Przedewszystkiem uderzył go złoty odcień jej włosów, na który padało łagodne światło jesiennego słońca, następnie zaś maleńkie różowe uszko o kształcie niezrównanym. Nieznajoma, wstając z miejsca, zwróciła się twarzą do światła, wtedy też dopiero spostrzegł Armand, że jest piękna, jak marzenie. Nie zdawała się mieć więcej nad lat dwadzieścia; ale zamyślony wyraz twarzy, głębokie spojrzenie błękitnych oczu, nadawały jej jakąś przedwczesną powagę.

W odpowiedzi na głęboki ukłon hrabiego skinęła wdzięcznie główką, a twarz jej rozjaśniła się wyrazem zadowolenia. Widocznie sympatyczna powierzchowność Armanda uczyniła na niej korzystne wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.